

WYDANIE SPECJALNE MARZEC 2020



W NUMERZE

3 **Fabryka sukcesów**

Czy liczne wysokie miejsca w konkursach są wynikiem jedynie samodzielnej pracy uczniów? Czy szkoła ma wpływ na osiągnięcia uczniów? Akademickie Liceum Ogólnokształcące to istny inkubator sukcesów, które odmieniane są tu przez wszystkie przypadki. Porozmawiałem z kilkunastoma uczniami naszej szkoły, którzy opowiedzieli o swoich sposobach na solidne przygotowanie do konkursów

4 **Humanisci czy dehumanizacja?**

Już pierwszy tydzień roku szkolnego pokazał, że jestem inna. Kiedy patrzyłam na ludzi z mojej klasy podczas zajęć integracyjnych i słuchałam o ich zainteresowaniach, przeraziłam się. Programowanie, gry logiczne, fizyka, astronomia, matematyka... Nie ma w tym nic absolutnie złego – ale poczułam się wyobcowana przez to, kim jestem.

Bo czy humany mają szansę znaleźć swoje miejsce w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym?

6 **Najlepsze lata**

Każdy w swoim życiu czuł to. Nie jest istotne, czy to trwało chwilę, kilka dni, pięć minut czy parę lat. Każdy z nas wtedy nienawidził z całego serca własnej szkoły i gdyby mógł, zrównałby ją z ziemią. Przychodziły jednak chwile, gdy uczeń z Hulka stawał się na nowo doktorem Bannerem i cieszył się, że jest w takim, a nie innym miejscu.

8 **Nauka poprzez projekty**

Programowanie jest aktualnie jednym z najciekawszych i najbardziej satysfakcjonujących zainteresowań, które dodatkowo ma ogromną wartość na rynku pracy. Uwierz mi, nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż przyglądanie się stworzonemu od zera własnemu rozwiązaniu i świadomości, że wiemy, jak działa każdy jego fragment. Jego nauka jest jednak wymagającym procesem ze względu na złożoność wielu zagadnień. A jak Akademickie LO może Ci w tym pomóc?

10 **Gotowi jak placek krowi!**

Wielu z Was było adresatami naszych gorących próśb o postawienie w swojej codziennej diecie na konkretny rodzaj mleka i dostarczenie nam opróżnionych kartoników, ale skąd w ogóle wzięła się taka niecodzienna propozycja? Dlaczego w ostatnim czasie zaanektowaliśmy część korytarza na drugim piętrze? Gdzie można dostać Mleczną Mary? I czy ta biedna postać, dramatycznie wyciągająca rękę w stronę sufitu, wylegując się na drewnianej tablicy, dalej będzie Was straszyć? Odpowiedzi znajdziecie w publikacji o tegorocznej edycji „Odysei Umysłu”.

Fabryka sukcesów

Czy liczne wysokie miejsca w konkursach są wynikiem jedynie samodzielnej pracy uczniów? Czy szkoła ma wpływ na osiągnięcia uczniów? Akademickie Liceum Ogólnokształcące to istny inkubator sukcesów, które odmieniane są tu przez wszystkie przypadki. Porozmawiałem z kilkunastoma uczniami naszej szkoły, którzy opowiedzieli o swoich sposobach na solidne przygotowanie do konkursów.

Najlepszy przyjaciel - urlop naukowy

Według moich rozmówców szkoła ma duży wpływ na to, jak uczniom powodzi się na olimpiadach. Placówka oświatowa może znacznie pomóc w przygotowaniu, np. poprzez zapewnienie dodatkowych godzin nauczycielom, które przeznaczają na to, aby przygotować konkursowy materiał z uczniami. Najważniejszym, co wskazali moi ankietowani, były urlopy olimpijskie. Są one oferowane w niektórych szkołach - u nas uczeń, który przygotowuje się do konkursu, może wnioskować do dyrektora, po zaakceptowaniu specjalnego pisma przez szkolnego koordynatora olimpiady, o dzień lub kilka zwolnienia z lekcji, aby cały czas spędzany w szkole poświęcić na przygotowanie się do konkursu. Wszyscy uczniowie, z którymi rozmawiałem potwierdzili, że taka forma wsparcia ze strony szkoły jest najlepsza. Można dzięki niej zanurzyć się w danym przedmiocie i skupić tylko na nim. Przykładowo, osoba startująca w matematycznych zmaganiach może sobie zrobić dzięki urlopowi krótką przerwę od przedmiotów humanistycznych. Inną zaletą takiego rozwiązania jest to, że uczniowie uczą się samodzielnego planowania pracy; rozkładają odpowiednio czas zgodnie ze swoimi możliwościami i predyspozycjami.

Kucie czy ciekawa nauka?

Inną, oryginalną formą wsparcia ze strony szkoły są zajęcia z technik uczenia się, prowadzone przez szkolnego pedagoga p. Jacka Rucińskiego. Na lekcjach dowiedzieć się można, co zrobić, żeby polepszyć swoją koncentrację, a co za tym idzie, zapamiętywanie. W ciekawy i bardzo przyjemny sposób

uczniowie poznają mózg i elementy, które są w nim odpowiedzialne za naukę. Dowiadujemy się m. in., skąd brać motywację i dlaczego u niektórych jest z nią tak ciężko.

Gdy nie wiadomo, jak się uczyć

Moi rozmówcy wskazywali też, że ważne jest, aby znaleźć odpowiednie metody i tzw. styl uczenia się. Akademickie Liceum Ogólnokształcące i w tym przypadku stara się wspierać młodzież. W szkole jest ponad 20 nauczycieli-tutorów. Każdy z nich ma pod swoimi skrzydłami kilkoro uczniów, z którymi nie tylko zagłębiają się w danym przedmiocie, ale także pomagają młodemu człowiekowi w wyborze drogi życiowej (czyli np. kierunku studiów i zawodu). Można w ten sposób przygotować się do konkursu czy po prostu poznać lepiej samego siebie i dowiedzieć się, co robić w przyszłości. Jest to bardzo nowoczesna metoda nauczania, której kształt jest mocno zindywidualizowany i zależy głównie od samego ucznia.

Mimo że szkoła ma duży wpływ na osiągnięcia młodzieży, to jednak potrzebny jest na początku element, dzięki któremu uczeń zainteresuje się danym tematem. Jeśli pojawia się pasja, a później odpowiedni nauczyciele, którzy są w stanie ją rozwinąć, a według moich rozmówców tacy w ALO uczą, to mamy idealny przepis na sukces.

DANIEL WITKOWSKI – 1 C

Humaności czy dehumanizacja?

Już pierwszy tydzień roku szkolnego pokazał, że jestem inna. Kiedy patrzyłam na ludzi z mojej klasy podczas zajęć integracyjnych i słuchałam o ich zainteresowaniach, przeraziłam się. Programowanie, gry logiczne, fizyka, astronomia, matematyka... Nie ma w tym nic absolutnie złego – ale poczułam się wyobcowana przez to, kim jestem. Bo czy humany mają szansę znaleźć swoje miejsce w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym?

Żarty się skończyły

Kiedy ktoś pyta mnie, kim chcę być w przyszłości i mówię, że planuję połączyć studia na Politechnice Wrocławskiej z jakimś kierunkiem humanistycznym, zwykle patrzy na mnie tak, jakbym żartowała. Nie, nie żartuję – zawsze mówię to w stu procentach poważnie. Jestem humanistką i nie kryję się z tym, bo przecież to żaden powód do wstydu. Po prostu potrzebuję balansu – i właśnie dlatego chodzę do Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego.

Rekrutacja do szkoły średniej była dla mnie dużym problemem, głównie z powodu moich planów o jednoczesnym studiowaniu nauk ścisłych i humanistycznych. Bałam się, że jeśli wybiorę klasę o profilu polonistyczno-historycznym, drzwi do architektury zatrzasną mi się przed nosem. A w typowej klasie matematyczno-fizycznej bym zwariowała... Cóż, trzeba sobie radzić. Dlatego wybrałam Akademickie Liceum Ogólnokształcące, w którym nie muszę ograniczać się do jednego kierunku – mogę nawet startować na filologię polską i architekturę. Bo dlaczego by nie?

W ALO mam znacznie większe pole manewru niż w innych wrocławskich liceach. Dzięki temu, że plan lekcji jest układany specjalnie pod grupy rozszerzeniowe, nie ma typowo profilowanych klas. Bez przeszkód można zdawać język polski w zakresie rozszerzonym na maturze. Istnieje też możliwość wyboru historii, ale jej nauka wiąże się z indywidualnym programem i własną organizacją. Tak samo jest z biologią. „Desperaci” jednak zawsze otrzymują wsparcie od nauczycieli tych przedmiotów. Z pomocą przychodzą też okienka i możliwość wynajęcia ogólnodostępnych boksów. To właśnie podczas długich przerw między zajęciami można pouczyć się do „niestandardowych” rozszerzeń, coś przekąsić i

poczuć się jak przy własnym biurku.

Dzięki temu, że istnieje możliwość łączenia wielu przedmiotów, nie jesteśmy trzymani w sztywnych ramach profilowania. A to wychodzi na plus. Tym zawsze warto kierować się w życiu – umiejętnością przekraczania barier.

Co ty tutaj robisz?

Kiedy na początku roku szkolnego rozmawiałam z jednym z nauczycieli i powiedziałam, że jestem humanistką, usłyszałam żartobliwe: „Przepraszam, że pytam, ale co ty tu robisz?”. Że tak powiem – pomagam przy budowie mostu. Może nie Grunwaldzkiego ani Zwierzynieckiego, ale zawsze jest to most. Dosić symboliczny, bo pomiędzy naukami ścisłymi a humanistycznymi. Bez niego przeprawa na drugą stronę byłaby niemożliwa.

Tak, pierwsze miesiące mojego pobytu w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym były dosłownym odzwierciedleniem piosenki Elektrycznych Gitar „Co ty tutaj robisz?”. Bo przecież jest tyle różnych dróg – więc dlaczego jesteś tutaj? Też się czasem nad tym zastanawiałam, aż do momentu, gdy zorientowałam się, że po prostu jestem tu potrzebna.

Pewnego dnia od jednej osoby usłyszałam: „Trzeba było iść na pol-hist”. Były momenty, gdy myślałam, że bycie humanistką nic nie znaczy. Że może naprawdę tu nie pasuję.

Ale wtedy zrozumiałam, że przecież właśnie dlatego powinnam zostać w tej szkole. Że wbrew pozorom humaniści są tu potrzebni. A mi, jako humanowi, potrzebni są ścisty.

Bo, choć może nie jest to oczywiste, relacja ludzi zajmujących się naukami humanistycznymi i ludźmi parającymi się tajemną wiedzą z zakresu matemat-

yki przyrody, powinna przebiegać w syntezie. Tutaj też nie żartuję. To istne yin-yang – orientalny symbol harmonii. A jak mamy ją osiągnąć bez jednych albo drugich?

Stało się coś, czego wcześniej nie brałam pod uwagę – przekułam moją pozorną słabość w atut.

Żyjąc w harmonii

Tym światem rządzą liczby. Nieraz o tym zapominam. Jako architekt muszę wiedzieć, jak bardzo wytrzymały musi być budynek, żeby się nie zawalił. Ścisłowcy pokazują mi ten świat od strony praktyczności, prostych kresek i precyzji – a ja to cenię i podziwiam. Nie mogłabym być dobrym architektem bez tej wiedzy.

Tak samo dzieje się w drugą stronę. Widzę świat w trochę innej formie. Nazywajcie to, jak chcecie – humanistycznym wypaczeniem, poszerzonymi horyzontami... W każdym razie patrzę na wszystko nieco inaczej. Znam magię słów i przeszłości. Nie boję się jej używać, bo już dawno ją opanowałam – tak samo jak moi „ściśnięci” znajomi są władcami liczb. Czasem narzekają, że w szkole takiej jak ALO nie powinno się uczyć języka polskiego, historii i tych innych humanistycznych przedmiotów. Ja wtedy stoję obok, patrzę na nich i wszystko obraca się w żart. To na porządku dziennym. Ale moim koleżankom i kolegom jednak też są potrzebne „męczarnie” na polskim i na historii. Widzenie świata wyłącznie z perspektywy ciągów liczb, wiązań chemicznych i budowy atomu nie daje jego pełnego obrazu. Zgodnie z tym, co mówił Platon, w każdej rzeczy poza materią jest też duch – jego idea. Tego, co niematerialnie, nie da się zmierzyć ani policzyć.

Moja rola to pomaganie innym w przebrnięciu przez humanistyczne katusze. W zamian otrzymuję wyjaśnianie zadań z matematyki albo fizyki, których nie rozumiem. Jest symbioza? Jest.

Bez ograniczeń

Jeśli ktoś obawia się, że kontakt z naukami humanistycznymi ogranicza się tylko do lekcji języka polskiego, historii, wiedzy o kulturze i wiedzy o społeczeństwie, uspokajam. Nauczyciele dbają, żeby mniejszość humanistyczna nie zwariowała w ALO od tych wszystkich sprawdzianów z fizyki, matematyki, chemii... Uff, dużo tego.

Nasza szkoła odnosi liczne sukcesy w konkursach z zakresu nauk ścisłych – olimpijczyków trudno policzyć na palcach jednej ręki. Jednak jeśli ktoś marzy o pokonywaniu barier w ramach konkursów polonistycznych, nie jest pozostawiony samemu sobie. Zawsze może liczyć na pomoc ze strony nauczycieli, którzy poświęcą uczniowi czas i przygotowują specjalne materiały do nauki. I choć może konkursów humanistycznych nie jest tu tak wiele, zawsze można spróbować swoich sił. Nikt nie spotyka się z odmową! Humanisci mają tu nawet swoje

święto. W naszym liceum obchodzimy bowiem Dni Humanistyki, podczas których nauczyciele przygotowują wykłady, pokazy filmów, a szkolne korytarze zmieniają się w sale teatralne.

Nasze liceum oferuje szeroki zakres zajęć dodatkowych w ramach RPO – Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego. Dzięki dofinansowaniu możemy uczestniczyć w lekcjach łączenia maszynowego, fizyki, ale też w zajęciach humanistycznych. Miłośnicy starożytnej łaciny i greki mogą spróbować swoich sił na lekcjach języków antycznych. Wielbicieli kina czekają zajęcia, podczas których poznają tajniki filmografii i nauczą się, jak dobrze czytać filmy. Z kolei początkujący fotografowie uzbrojeni w lustrzanki co czwartek wyruszają w plenery w poszukiwaniu dobrego światła.

Za oderwanie od szkolnej rzeczywistości mogą posłużyć również zajęcia przygotowujące do Olimpiady Kreatywności Destination Imagination lub do Odysei Umysłu. Nasza szkoła bierze udział w obu tych konkursach, a członkowie drużyn mogą przeżyć fantastyczną przygodę, powiązaną z ich zainteresowaniami i próbowaniem nowych, pozornie niemożliwych rzeczy. Sama jestem w szkolnej drużynie DI. Zajęcia są dla mnie odskocznią od codzienności. Oprócz tego, że udział w obu olimpiadach uczy pracy w grupie, zmusza również do szybkiego myślenia i podejmowania decyzji w krótkim czasie. I choć na początku miałam obawy, czy w ogóle powinnam zajmować się czymś takim jak DI, szybko zrozumiałam, że dzięki temu choć na parę godzin tygodniowo mogę odizolować się od świata i zrobić coś po prostu dla siebie.

W naszym liceum organizowane są również liczne wyjścia kulturalne. Nie tylko do kin, ale i do teatrów. Uczniowie naszej szkoły często bywają w murach Capitolu, do którego wyjścia stały się już chyba tradycją.

Naukę w ALO zaczynałam pełną obaw. Nie miałam pojęcia, czy poradzę sobie z połączeniem marzeń o naukach humanistycznych i zadań stawianych przez nową szkołę. Jednak znalazłam tu miejsce dla siebie i poczułam się przydatna. Liczę na to, że mniejszość humanistyczna w naszym liceum powiększy się. I że razem dokończymy budowę mostu.

MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 1 A

Najlepsze lata

Każdy w swoim życiu czuł to. Nie jest istotne, czy to trwało chwilę, kilka dni, pięć minut czy parę lat. Każdy z nas wtedy nienawidził z całego serca własnej szkoły i gdyby mógł, zrównałby ją z ziemią. Przychodziły jednak chwile, gdy uczeń z Hulka stawał się na nowo doktorem Bannerem i cieszył się, że jest w takim, a nie innym miejscu.

Wyśnione miłości

Współegzystujemy w tym kolektywnym organizmie, jakim jest szkoła. Współistniejemy jako uczniowie, następne pokolenia naszego społeczeństwa. Przed wkroczeniem w dorosłość dostajemy przedsmak przyszłych relacji międzyludzkich. Niektóre ze znajomości utrzymują się jeszcze długo po maturze, a niektóre, choćby najmocniejsze, ulatniają się za pstryknięciem. Wiele osób przewija się jako zwykłe persony bez twarzy godnej zapamiętania.

Nie jestem typem społecznym, często wręcz przeciwnie, jednak mam w ALO wiele osób tutaj, na których mogę polegać. Pamiętam sporo: wspólne powroty do domu (często po dziewiętnastej), śmianie się z żartów, długie dyskusje na tematy błahe i poważne, wypadki do „Pod Trumienką”, ale też sprzeczki, dokaazywania, irytowania, te pełne niechęci i dezaprobaty spojrzenia oraz to uczucie, że jest się przez wszystkich opuszczony. Szczególnie mam w pamięci jazdę pociągami z Orla do domu po obozie astronomicznym. Zwykła jazda pociągami to zarówno synekdocha całej książki to-warzyskiej liceum, jak i wariacja na temat stałej prowadzonej przez przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja, szkoły średnie, wyższe i tak dalej. Od ulokowania się na miejscach po pożegnania na dworcu. Wpływ J. K. Rowling będzie jak najbardziej trafny uzasadnieniem.

Są pewne czasy i miejsca spędzone, zmarnowane, odnalezione. Cieszę się, że mogłem być wtedy i tam z takimi ludźmi.

Wejście smoka

Szkoła bez uczniów potrafi istnieć. Zgodzą się ze mną wszyscy, którzy mogą wykorzystać wolną lekcję, by nadrobić zaległości.

Szkoła bez nauczycieli nie potrafi istnieć. Popadnę w zniechęcony przeze mnie truizm, jeśli powiem, że bardzo zmienił się stosunek do tego zawodu w ostatnich latach. Od kasty najszlachetniejszej, ale i w pewnym stopniu konserwatywnej, która mocno zliberalizowała podejście do ucznia, ale, niestety, przy wszystkich kryzysach i niepowodzeniach społecz-

zno-gospodarczych oskarżana o wszystko w równym stopniu co... kobiety, Żydzi, geje, czarnoskórzy, imigranci etc.

Także nauczyciel nauczycielowi nie równy. Są tacy, którzy mogliby wybijać rytm na galerach, jak i ci, u których aż wstyd ściągać na klasówkach. Być może urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą, jeśli otrzymałem od losu tak wspaniałych belfrów, zwłaszcza tutaj. Lekcje fizyki, polskiego, chemii, historii, angielskiego, niemieckiego, matematyki, etyki i wielu innych przedmiotów nie miałyby takiej siły oraz wpływu, gdyby nie oni - autorzy wśród pedagogów. Każdy ze swoim własnym stylem, jak się okazuje skutecznym, by pamiętać wykładany przez nich materiał. Dla nich aż chce się przychodzić na siódmą trzecie i wychodzić po szesnastej czterdzieści pięć.

Co zapamiętam najmocniej? Być może strumień wspomnień z kolejnych lekcji. Jakich? Pozwólcie przejrzeć mi mój album.

Noc amerykańska

Wielu z Was mogło już zauważyć, że autor tego tekstu ma pewien niezdrowy stosunek do filmów, innymi słowy jest kinofilem. Nie zaprzeczę temu, ale też i nie potwierdzę. Jak się okazuje, również i to poniekąd rozwinęło się w tej szkole.

Druga klasa przyniosła naprawdę wiele, w tym i próbę nakręcenia reklamy naszego pięknego liceum. Zajęło nam to całkiem ładny kawałek czasu. Zdążyliśmy niejednokrotnie zmienić koncepcje (z dwóch siedmioipółgodzinnych wyszedł nam jeden niespełna dwudziestominutowy), popaść w kłopoty (często dość poważne w związku z brakiem chociażby odpowiednich zgód), popisać się kreatywnością w tych praktycznie amatorskich warunkach, pokłócić się, załamać nerwowo, pogodzić, odzyskać wiarę w siebie itp. itd. Pamiętam szczególnie jak przygotowaliśmy się do nakręcenia pewnej bardzo skomplikowanej sceny (nie ukrywajmy, praktycznie wszystkie sceny były skomplikowane). Dwie godziny budowaliśmy plan, pół godziny nagrywaliśmy, godzinę sprzątaaliśmy. Ale było warto. Nawet jeśli

wykłąłem finalny efekt (i przy okazji postanowiłem sobie, żeby następnym razem być o wiele bardziej przygotowanym), to udało się. To był nasz film, przez nas zrobiony, który otworzył oczy niedowiarkom. To był film na miarę naszych możliwości.

Teoria wszystkiego

Konkursy i olimpiady są nieodłączną (niestety - napisał uczestnik finału olimpiady historycznej) częścią życia szkolnego. Wiele liceów, jeśli nie wszystkie, chciałyby mieć laureatów rzeczonych konkurów ku wieczystej chwale i prestiżowi. W gruncie rzeczy niezwykle zachęcająca jest wizja, w której, drogi czytelniku, stoisz wśród pozostałych zwycięzców Turnieju... Na Najlepszego Sobowtóra Elvisa, wszyscy Tobie gratulują, co poniektórzy omdlewają na Twój widok, rywale zielenieją z zazdrości, dostajesz indeks do Szkoły Aktorstwa i Charakteryzacji im. Tommy'ego Wiseau.

Często, niestety, zapomina się o tym, czym powinny być konkursy (oraz egzaminy). Nie będę oryginalny mówiąc, że ich formuła powinna skupić się na zachęcaniu uczniów do szukania nowych dróg, innego spojrzenia (le certain regard) na rzeczywistość, eksplorowania pewnych granic, niżeli zamykania uczestników w pewnym określonym schemacie myślenia i używania przestarzałych, szaromasowych struktur z 1984 roku. No i nie ukrywajmy statystyk, nie spotkałem się jeszcze z żadnym laureatem Nobla, który wygrał jakąś olimpiadę (ten jeden czy dwa Medale Fieldsa możemy potraktować w granicach wyjątku, tudzież błędu statystycznego); jeśli się myślę, to z góry przeproszam...

Możliwość korzystania z urlopów naukowych oraz wynajmowania boksów (niekoniecznie do nauki) to przywilej, z którego chętnie wielu z nas w ALO korzysta. Fantastyczne są również wspólna praca w jednym pomieszczeniu, jak i dochodzenie do problemów. Szczególnie pamiętam drugą klasę i olimpiadę chemiczną. Jedno z zadań z eliminacji polegało na rozpoznaniu związku na podstawie podanych informacji. Długo usiłowaliśmy dociec, co to mogło być. Przejrzane książki, czy wypytani nauczyciele nie dali nam odpowiedzi. W końcu któryś się uparł i mozolnie zaczął przeszukiwać chemiczne bazy danych (gdzie miał do czynienia z tysiącami rekordów). Ostatecznie udało się. Jeśli kojarzycie

scenę z "Zodiaka", w której Jake Gyllenhaal krzyczy do Marka Ruffalo "To Artur Leigh Allen!", to jego euforia była porównywalna z naszą. Co z tego, że później i tak nikt nie przeszedł dalej. Ważne, że z tym jednym się udało. Jest w nas pewien duch braterstwa, występujący jedynie wśród zawodników sportowych czy żołnierzy.

Noc na Ziemi

W porównaniu z moim gimnazjum wyjątkowo rzadko gdzieś wyjeżdżamy (perspektywa ucznia/wyluzowanego maturzysty), o wiele za często wyjeżdżamy (perspektywa nauczyciela/wkurzonego maturzysty). Każda wycieczka wywarła na mnie pewien wpływ i jest na swój sposób niezapomniana.

Upragniony wyjazd do CERN-u był niejako spełnieniem wielu moich marzeń. Po raz pierwszy w życiu byłem w Szwajcarii i Francji. Widziałem maszynę Mont Blanc. Miałem do czynienia z żywym francuskim. Zwiedziłem Genewę, Brno, fabrykę Bayera... Innymi słowy - niezapomniane przeżycia.

Podobnie jak śp. Zbigniew Wodecki lubię wracać tam, gdzie byłem. Ze szczególnym sentymentem podchodzę do wyjazdów astronomicznych do Orla. Zasugerowane mi w pierwszej klasie przez ko-goś... szczególnie, niejednokrotnie stawały się obcowaniem z naturą. Jako że są to góry, noce bywają tu bardzo chłodne, warunki są często wręcz polowe, pogoda złośliwa, a szlak wyczerpujący. Ale warto było się potrudzić. Kiedy masz już przygotowany teleskop, który jest ciężki jak nie wiem co, zamarza i łatwo się rozregulowuje, chmura zasłania Ci twój cel. Uniemożliwia oglądanie. Niebo o tym wie i poczeka. Zaczyna Cię testować. Czy odpuszczisz i pójdziesz spać? Czy poczekaś na wielkie piękno? Jak długo musisz czekać? A niebo obserwuje każdy Twój ruch, zastanawiając się, czy masz odwagę czekać? Jeśli czekasz, niebo się w końcu nad Tobą lituje. A Ty siadasz z wrażenia na śniegu i zachwycasz się.

I dlatego warto było pojechać. I dlatego warto było zostać tu, w tym, a nie innym, liceum.

KACPER KOWALSKI – 3 A



Nauka poprzez projekty

Programowanie jest aktualnie jednym z najciekawszych i najbardziej satysfakcjonujących zainteresowań, które dodatkowo ma ogromną wartość na rynku pracy. Uwierz mi, nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż przyglądanie się stworzonemu od zera własnemu rozwiązaniu i świadomości, że wiemy, jak działa każdy jego fragment. Jego nauka jest jednak wymagającym procesem ze względu na złożoność wielu zagadnień. A jak ALO może Ci w tym pomóc?

Chociaż w podstawówce miałem pewną styczność z pisaniem programów w C#, poważniej podstaw Pythona nauczyłem się w pierwszej klasie Gimnazjum Akademickiego Politechniki Wrocławskiej. W liceum te zajęcia, niestety, nie są już prowadzone. Myślę jednak, że dla osób, które są w stanie samodzielnie zmotywować się do nauki, nie będzie to dużym problemem – dzięki rozwojowi internetu i stron dedykowanych programistom większym problemem jest wybór, z których materiałów korzystać niż samo ich znalezienie.

Jeśli chodzi o moje rekomendacje, warto skorzystać z bezpłatnego kursu CodeAcademy lub książki „Learn Python The Hard Way”, o ile oczywiście zdecydujemy się na ten język programowania. Ale co do tego raczej nie ma wątpliwości – o ile aplikacje na urządzenia mobilne nie są Waszym głównym punktem zainteresowania, Python sprawdzi się bezbłęd-

nie (również do tworzenia stron internetowych).

Okej, ale co zrobić po skończeniu przyswajania podstaw? W tym momencie zaczynają się schody, bo tak naprawdę nie ma jedynej właściwej drogi. Jeśli jednak mógłbym coś zasugerować, to jest to zdobywanie doświadczenia. Znajomość na pamięć całej dokumentacji Django REST API nic Ci nie da do momentu, w którym będziesz w stanie ten interfejs zaimplementować w aplikacji z rzeczywistego życia.

Dlatego najoptymalniejsze rozwiązanie moim zdaniem jest jedno - tworzenie jak największej liczby każdego rodzaju projektów tak, aby kumulować swoje doświadczenie. Po drodze na pewno napotkasz wiele barier. Umiesz wyświetlać tekst tylko w domyślnym kolorze, a chciałbyś, żeby „GAME OVER” wyświetlało się na czerwono? Wykonujesz kod po kolei, ale koniecznie pewne polecenie musisz wykonać asynchronicznie? Podobne proble-



my w swojej codziennej pracy napotykają dziesiątki programistów, ale ich rozwiązanie jest proste – wystarczy tylko poszerzyć swoją wiedzę za pomocą zasobów internetu.

Tworzenie własnych projektów z pewnością jest sposobem znacznie ciekawszym niż monotonne przeklepywanie kodu z książek. Często jednak adepci zapominają o doskonaleniu równie ważnej umiejętności programisty – skutecznej pracy w grupie. I tu na Twojej ścieżce pojawia się nasze Akademickie LO. Chociaż dysponujemy ogromnym zapleczem technicznym Politechniki Wrocławskiej, największą przewagą są inni uczniowie. Bardzo prawdopodobne, że wybrali oni tę szkołę z tego samego powodu co Ty – mają podobne zainteresowania i nie jest to polski, historia i społeczeństwo. Dlatego łatwo realizować tu własne, rozwijające projekty.

15. października 2019, godz. 8.15. Ja, Szymon Kowaliński i Mikołaj Rodkiewicz wchodzimy do boksu na drugim piętrze i otwieramy laptopy. Wszystko dzięki uzyskanemu przez nas dzień wcześniej urlopowi naukowemu.

Gdyby nie urlopy, liczba sukcesów uczniów ALO zmniejszyłaby się znacznie, bo takie urlopy pozwalają w całości skupić się na realizacji swojego celu, a nie zajmowaniu się innymi sprawami (które oczywiście później z poświęceniem nadrabiamy).

Przygotowywaliśmy projekt na ogólnopolski konkurs Hack Heroes. Chociaż pojawiają się pewne zastrzeżenia co do obiektywności jurorów, ma on bardzo ciekawą formułę – zespoły przygotowują własne projekty programistyczne związane z corocznym hasłem zmiennym. W tym roku były to problemy globalne. Mało tego, mają na to zaledwie 20 dni.

Ten jeden projekt – strona internetowej do śledzenia zmian swojej wagi wraz z dedykowaną aplikac-

ją na Androida, współpracującą z inteligentną wagą Xiaomi – nauczył nas naprawdę wielu nowych rzeczy, które pozwolą usprawnić tworzenie naszych kolejnych projektów. Nauczyliśmy się korzystania m. in. z takich rozwiązań jak Django, REST API, Celery czy matplotlib, które wykorzystywane są w licznych międzynarodowych przedsiębiorstwach. Dodatkowo był po prostu ogromną przyjemnością i zabawą.

Gotowy projekt dostępny jest online (<http://justweight.me>), a kod źródłowy znajduje się na Githubie (<https://github.com/Gladko/justweight.me>), więc skutecznie zostanie jednym z elementów naszego CV.

Przede wszystkim jednak rozwinęliśmy się, jeśli chodzi o pracę w grupie. Usprawniliśmy nasz podział obowiązków na poszczególną funkcjonalność portalu (np. Mikołaj zajmował się aplikacją, stworzoną w języku Kotlin). Praca pod wpływem dużego stresu i bardzo krótki termin to dla nas nie problem. Korzystaliśmy np. z Todoist oraz Slacka, aby sprawnie zarządzać obowiązkami. Projekty takie jak justweight.me w ALO powstają na co dzień – jest to np. przygotowana przez Łukasza Świszcza nowa strona szkoły, lub nieistniejący już darmowy klient Librusa na Androida. Dzięki skutecznemu zgromadzeniu uzdolnionych ludzi w niesamowitym miejscu ze sprzyjającymi warunkami, w ALO mogą powstawać równie nieprawdopodobne projekty, które rozwijają umiejętności daleko wykraczające poza podstawę programową, a wartościowe na rynku pracy. Ty również możesz zostać ich częścią!

MAKS SKICA – 1 C

Gotowi jak placek krwi!

Wielu z Was było adresatami naszych gorących próśb o postawienie w swojej codziennej diecie na konkretny rodzaj mleka i dostarczenie nam opróżnionych kartoników, ale skąd w ogóle wzięła się taka niecodzienna propozycja? Dlaczego w ostatnim czasie zaanektowaliśmy część korytarza na drugim piętrze? Gdzie można dostać Mleczną Mary? I czy ta biedna postać, dramatycznie wyciągająca rękę w stronę sufitu, wylegując się na drewnianej tablicy, dalej będzie Was straszyć?

Kto jest Nedorzecznik?

Lektorem był w barze.

A kto Wieszczy Pierzasty?

Ja nie wiem.

W sztuce naszej czas jednak prędko pokaże.

Mleko konfliktu zarzewiem.

całości wykonanych przez uczniów (bez gotowców i pomocy z zewnątrz), a do tego trwać maksymalnie osiem minut, łącznie z wniesieniem rekwizytów i rozstawieniem ich na scenie. Drugim czynnikiem decydującym o sukcesie Odyseuszy (bądź jego braku) jest tak zwany spontan – zadanie manualne, słowne lub słowno-manualne, które pozostaje zagadką aż do momentu konkursu - wtedy to uczestnicy dostają kilka minut na przemyślenie tematu i jak na-

Więc po co Wam było to mleko?

W 7-osobowym składzie złożonym z pozytywnie zakręconych (tak przynajmniej sobie powtarzamy) osób lubujących się w sztuce, wzięliśmy udział w regionalnym etapie „Odysei Umysłu” i udało nam się zająć pierwsze miejsce w naszej kategorii oraz awansować do etapu ogólnopolskiego! Ale dosyć przechwałek (do tego jeszcze wrócimy później), czas na krótkie wyjaśnienia oraz - co ważniejsze - zdjęcia!

Cóż to znowu ten (H)Omer wymyślił?!

„Odyseja Umysłu” jest międzynarodowym konkursem artystycznym od lat zrzeszającym uczniów pragnących rozwijać swoją kreatywność, od szkół podstawowych aż po studentów. Można o niej mówić bardzo długo, ale trudno dokładnie wyobrazić sobie, na czym faktycznie polega i jak wygląda konkurs (ściśle powiązany z „kultem” szopa Omera), dopóki faktycznie nie przeżyje się tego na własnej skórze. Podejmę jednak próbę krótkiego wyjaśnienia, jak ja postrzegam „Odyseję”.

Budują ją dwa potężne filary, podlegające ocenie. Pierwszym z nich jest autorskie przedstawienie, które musi spełniać stosowne wymogi: być odpowiedzią na jeden z zaproponowanych przez organizatorów problemów, składać się ze scenariusza, kostiumów, scenografii oraz dodatkowych elementów w



lepiej zaprezentowanie go przed sędziami.

Najważniejszą częścią konkursu jest jednak możliwość rozwoju różnych umiejętności twórczych oraz okazja do poznania ciekawych osób, które nawet się nie zająkną na widok kopytnych, opierzonych czy zakutych w zbroję ludzi tańczących grupowo makarenę do pierwszej lepszej muzyki – dokładnie tego nam było trzeba!

Bez mleka nie ma śmietany

„Odyseja” nie tylko była świetną zabawą, ale i kosztowała nas wiele pracy i kilka nieprzespanych nocy. Jednak z pomocą naszej trener, Pani Anny Żarnekiej, która wprowadzała nas do tematu i pozwoliła nam żyć się z konkursem, daliśmy radę!

Basia wykonała małe arcydzieła, które mieliście okazję podziwiać na korytarzu szkolnym, (M)Alicja zajęła się wizualnym wyglądem postaci z naszej sztuki oraz montażem filmu, w którym prezentujemy układ rodem z wiejskiej potańcówki, Bartek był odpowiedzialny za muzyczną stronę naszego występu (to dzięki niemu nasze wycie ma akompaniament gitary), Ania otrzymała zaszczytny tytuł naszej złotej rączki, ja wzięłam na siebie zadanie napisania rymowanego scenariusza, Beacie gorąco dziękowaliśmy za wykonanie świetnych kostiumów i mlecznych drinków, a (F)Alicja specjalnie dla nas dzielnie walczyła z fizyką, ucząc się przy okazji języka migowego. Z takim przygotowaniem rażno ruszyliśmy na etap regionalny.

Stawiając mleko na ławę...

Nasze przedstawienie opowiadało historię nietypowej szkoły – placówki kształcącej przyszłych pracowników baru mlecznego! Podczas gdy kopytny Niedorzecznik starannie przedstawiał typy klientów, których barmani muszą umieć poskromić, a jeśli trzeba – pokonać w walce na śmierć i życie, wplatając przy okazji mleczne przysłowia, wieszcz - Bzduromówca postanowił ubarwić opowieść swoimi własnymi pomysłami, które wyśpiewywał przed całą klasą. Nauczyciel poczuł się zmuszony przyklasnąć



zakłamanemu uczniowi i oszukać przy tym pozostałych, nie mając pojęcia, że Docieklive Dziecko jest w stanie przejrzeć ten zabieg. Postanowiło ono jednak nie mówić pozostałym o swoim odkryciu, lecz wymigać wyjaśnienie do rytmu „Kosmicznego BLOmleka”.

Brzmi skomplikowanie? Cóż, nic na to nie poradzę. Może temat się trochę rozjaśni, jeśli będziecie mieli kiedyś okazję zobaczyć nasze „Nonsensy z sensem” na własne oczy...

Najlepsi barmani w mieście!

Dziękujemy wszystkim, którzy przynieśli kartoniki po mleku, gdyż bez nich nie powstałaby piękna Beata kreacja! Był to z pewnością jeden z czynników, który zapewnił nam awans do kolejnego etapu. Tak że szykujcie się – pakujemy Was do walizki i rażno ruszamy na podbój Gdyni!

A, na koniec, jako że każda dobra historia niesie za sobą morał: pamiętaj, że do kropli kropla, nim się obejrzyysz – już masz Opla!

EMILIA RYNKIEWICZ – 1 A

Wpasuj się w ramy

Końcowy wygląd charakteru każdego człowieka zależy od trzech głównych czynników, na które składają się: geny darowane mu przez rodziców, wpływ środowiska zewnętrznego oraz indywidualny sposób, w jaki postrzega on otoczenie.

Dowiedziano już, że nasza inteligencja jest ściśle związana z przekazanymi nam genami, ale czy to znaczy, że jesteśmy ofiarami swego rodzaju predestynacji - geniusze lub śmiejący się bez sensu do sera? Jaki duży wpływ na naszą inteligencję ma szkoła?

KRÓLIKI DOŚWIADCZALNE

Choć badanie to pozwala nam na wyciągnięcie przydatnych wniosków, które powinno się świadomie wykorzystywać w systemie edukacji, nie ma zbyt dużego rozgłosu. W latach sześćdziesiątych XX wieku amerykańscy psychologowie postanowili przeprowadzić badanie w jednej ze szkół. Poproszono uczniów o wypełnienie testów mających sprawdzać iloraz inteligencji, po czym, bez patrzenia na rzeczywiste wyniki, losowo przydzielono podopiecznych do trzech grup niezwykle inteligentnych, przeciętniaków i niezbyt kumatych. Nauczyciele zostali poinformowani o wyssanych z palca wynikach testu, a badacze, jak na dżentelmenów przystało, prędko ulotnili się z placówki i pozostawili dzieci same sobie, by wrócić do niej pod koniec roku szkolnego i sprawdzić, jak wielki zamęt udało im się wprowadzić.

PIGMALION A GOLEM

Po okresie kilku miesięcy, ponownie przeprowadzono test i porównano go z wcześniejszym, który przez cały ten czas leżał odłogiem i zdążył już dojrzeć. Okazało się, że uczniowie, którzy, niezależnie od swojej rzeczywistej inteligencji, zostali przydzieleni do grupy klasowych geniuszy, poprawili swoje wyniki (efekt Pigmaliона), a reszta klasy została na podobnym poziomie lub wręcz stoczyła się jeszcze niżej (efekt Golema). Dlaczego tak się stało?

WIARA CZYNI CUDA

Nauczyciele byli święcie przekonani, że znają rzeczywiste wyniki testów uczniów i podświadomie zaczęli traktować dzieci zgodnie z nimi - więcej wymagałi od zakwalifikowanych jako "ponadprzeciętnie inteligentne", a całą resztę mieli w głębokim poważaniu. Uczniowie nieświadomie dostosow-

ali się do ram, w które wkładali ich nauczyciele, co zaważyło na ich rozwoju i wynikach kolejnych testów.

CO Z TEGO WYNIKA?

Nie jest trudno wyciągnąć wnioski. Na przykładzie biednych uczniów, którzy zostali przymusowymi ochotnikami eksperymentu psychologicznego, możemy dostrzec ludzką skłonność do odwrócenia dobrze znanego nam schematu. Zwykle to inteligencja uczniów implikuje przychylność nauczycieli i ich wyższe wymagania, a w naszym przypadku stało się odwrotnie! Nie dość, że jest to bardzo przydatna wskazówka dla wszelkich placówek kształcenia w podchodzeniu do uczniów, jeśli pragną osiągnąć dobre wyniki, my również możemy wykorzystać to na co dzień w naszym życiu. Jeśli chcesz coś osiągnąć w relacjach z inną osobą, zachowuj się po prostu, jakbyś był na najlepszej ku temu drodze. Sam powiedz, jeśli ktoś jest wobec Ciebie ciepły i uprzejmy bez wyraźnego powodu, a nawet traktuje Cię jak starego przyjaciela, czy masz coś przeciwko czy raczej przystosowujesz się do sytuacji?

W podobny sposób możemy zadbać o siebie samych, podstępnie oszukując nasz mózg. Zazwyczaj dzieje się coś przyjemnego, dzięki czemu w naszym organizmie wydziela się serotonina i trudno opędnąć się od uśmiechu. Jeżeli jednak mamy gorszy dzień, nie warto czekać na to, aż okazja sama spadnie nam z nieba! Jeżeli nagle zaczniesz szczerzyć się jak głupi do sera, Twój mózg zacznie się niepokoić, iż nie wie, skąd się wzięła w Tobie chęć do uśmiechania się, gdyż oznacza to szczęście, a Ty od rana przypominasz chmurę burzową. Stwierdzi, że coś nie gra i, na wszelki wypadek, zacznie wytwarzać serotoninę, dzięki której Twój humor rzeczywiście się poprawi. Czyż to nie korzystne? A pomyśl, na ile jeszcze sposobów możesz wykorzystać zarówno ten, jak i wiele innych efektów, za pomocą których Twój mózg zwykle Cię oszukuje! W skrócie: uśmiech, książka psychologiczna pod pachę i do dzieła!

EMILIA RYNKIEWICZ – 1 A

Opinie trzecioklasistów

Niecodziennie!

To nie są lukrowane laurki. To opinie tych, którzy już opuszczają mury Akademickie Liceum Ogólnokształcące przy Politechnice Wrocławskiej. Głos mają tegoroczni maturzyści.

KORNEL KRAWIEC: - W naszej szkole jest wysoki poziom nauczania matematyki, głównie dzięki wspaniałym nauczycielom, jakimi są na przykład prof. Merdas i prof. Wójcik. Na prowadzonych przez nich lekcjach panuje świetna atmosfera, więc chętnie się na nie uczęszcza. Zaletą ALO jest także nowoczesny budynek, a szkoła oferuje ciekawe zajęcia dodatkowe, np. brydż i japońskie szachy. Dziękuję prof. Kindze Radwan za tony cukierków i inne przekąski, które od Pani Profesor dostałem podczas nauki w tej szkole. A poza tym – kocham prof. Merdasa!

MACIEJ BAZELA: - Niecodzienni ludzie, niecodzienne lekcje, niecodzienna atmosfera. To szkoła pełna indywidualistów, a nowy uczeń jest tu przyjmowany ciepło do szkolnej społeczności. W ALO można osiągnąć naprawdę wiele. Jako tegoroczny maturzysta odejdę z tej szkoły z bagażem cennych doświadczeń i wiedzą, której prawdopodobnie nie zdobyłbym nigdzie indziej.

MATEUSZ HALKO: - W tej szkole spędziłem sześć lat (trzy w gimnazjum, trzy w liceum), dlatego z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że poziom nauczania jest tu bardzo wysoki. Nie jest to miejsce dla osób nieradzących sobie z nauką, w szczególności z przedmiotami ścisłymi, co nie oznacza, że przedmioty humanistyczne są w odstawce. Kadra pedagogiczna z ALO jest jedyna w swoim rodzaju, na czele z takimi mistrzami jak prof. prof. Wójcik, Merdas, Gładysz. Jeśli chcesz być dobrze przygotowany do matury, to nie zastanawiaj się ani chwili nad wyborem – wybór jest jeden...

ALICJA BAŁUTA: - To, co najbardziej zapadło mi w pamięć, to entuzjazm naszych nauczycieli, którzy prowadzili lekcje i ich życzliwość. Atmosfera była tu przyjemna i radosna. Stresujące były tylko próbne matury mające na celu przygotowanie nas do najważniejszego w życiu egzaminu.

ADAM BADEŃSKI: - Przez sześć lat było to dla mnie przyjazne miejsce. Większość nauczycieli potrafiła zaciekawić uczniów swoimi przedmiotami, co skutkowało chęcią uczenia się. Bardzo pozytywnie oceniam tę szkołę.

MAREK SCHUBERT: - W tej szkole można się czuć bezpiecznie, bo nie ma tu szykan, przemocy, wyobcowania.

JAN PYTEL: - Szkoła ma fenomenalne warunki do uczenia się matematyki, zarówno na poziomie maturalnym, jak i olimpijskim. Gwarantuje to utalentowany i przyjazny zespół nauczycieli oraz podział na grupy według poziomu wiedzy oraz umiejętności. Największym atutem ALO są, moim zdaniem, urlopy naukowe dające możliwość najlepszym uczniom na przygotowanie się do ważnych przedsięwzięć w trakcie lekcji, które potem są w stanie nadrobić. A poza tym - kocham prof. Merdasa!

JAKUB SOKOŁOWSKI: - Przyjście do ALO było najlepszą decyzją w moim życiu. W tej szkole jest superatmosfera, nie mogłem sobie wyobrazić fajniejszych ludzi w klasie i w grupach. Będę za nim tęsknił, podobnie jak za nauczycielami, którzy pomagali mi rozwijać swoje zainteresowania.

ADAM PĘDZIWIATR: - ALO jest szkołą o wysokim poziomie nauczania. Wprawdzie dużo czasu spędzaliśmy w zaawansowanym technicznie budynku, za to w każdej klasie mieliśmy od jednego do trzech projektorów (to nie jest żart!), korytarze były wystarczająco szerokie, a windy pozwalały nie wspinać się bez przerwy... na przerwach. Sporo nauczyciel dbało o dobrą atmosferę na lekcjach. Bliskość akademickiego towarzystwa pozwalała na ciekawszą wiedzę i lepsze zaznajomienie się z systemem działania uczelni wyższych. Przyszłym uczniom polecam szczególnie takich profesorów jak B. Merdas, S. Wójcik, I. Kaj i P. Ludwikowski.

Opinie pierwszoklasistów

Winda do nieba

Prezentujemy opinie nt. Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego jednej z naszych klas pierwszych. Głos mają uczniowie klasy 1 D.

JULIA MIŚKIEWICZ: - Nasza szkoła cieszy się prestiżem nie tylko w stolicy regionu. To, że jesteśmy pod patronatem Politechniki Wrocławskiej, wiąże się z licznymi korzyściami. Budynek, popularny "serowiec", jest bardzo nowoczesny. W każdej sali znajduje się rzutnik i komputery, a na poszczególne piętra można dojechać windą. ALO jest znakomicie zlokalizowane, blisko centrum miasta, a po ciężkim dniu pracy można odpocząć na bulwarze lub w pasażu. Z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że uczniowski samorząd w naszej szkole działa nie tylko w teorii. W szkole panuje bardzo miła atmosfera, choć momentami można odczuć dreszcz rywalizacji, co w sumie też jest plusem. Nauczyciele są w większości wymagający, ale sprawiedliwi. Jeśli ktoś chce się rozwijać w konkretnym kierunku, ma do wyboru sporo zajęć dodatkowych, w tym wiele bardzo oryginalnych.

KAROL WITKOWSKI: - Plusy tej szkoły to ludzie, położenie w centrum miasta, aktywne życie szkoły w internecie, młodzieżowe podejście kadry do wielu ważnych dla nas tematów. Osobiście nie podoba mi się zbyt duży nacisk na język polski i historię.

MIKOŁAJ MACHALSKI: - Moje przemyślenia na temat tej szkoły po pierwszym semestrze są pozytywne. Najciekawszy są ludzie, bo oczekiwałem tu "zanudzających" jednostek, tymczasem da się z nimi wytrzymać cały dzień. Podobają mi się zajęcia z wychowania fizycznego i fakultety. Nieco mnie uwiera rygor przedmiotów humanistycznych.

SZYMON KUNYSZ: - Świetna atmosfera, świetni ludzie. Pan Gładysz. Wysoki poziom nauczania. Brak dzwonek. Windy i bar "Bazyli". Łatwy dojazd z każdego punktu miasta. Nauczyciele odnoszący się z szacunkiem do uczniów. To moja opinia o Akademickim Liceum Ogólnokształcącym.

ADAM IDZI: - ALO? Super. Pan Gładysz. Pan Salński. Pani Polinceusz. Brak dzwonek.



Jacy są nauczyciele z ALO?

Wybór szkoły należy do najważniejszych w naszym życiu. Dla wielu z nas ważną sprawą są wyniki szkoły na egzaminach maturalnych oraz osiągnięcia uczniów w konkursach, głównie olimpiadach. Jednak czynnikiem najważniejszym jest atmosfera, jaka panuje w szkole. Wpływ na nią mają nauczyciele i uczniowie oraz relacje między nimi.



Pierwszym elementem, który wpływa na opinię uczniów o nauczycielu, jest to, w jaki sposób przekazuje wiedzę i czy robi to z pasją. Pomimo dużej liczby godzin pracy w tygodniu, nasi profesorowie robią wszystko, aby w jak najciekawszy sposób przekazać nam wiedzę (poziom tych lekcji oceńcie sami na podstawie rankingów szkół i naszych wyników matur). Większość z nich jest niezwykle otwarta, chętna do pomocy w trudnych sytuacjach. Możemy im zaufać i zawsze otrzymujemy rzetelną pomoc.

Od niedawna w ALO funkcjonuje tutoring, na który zgłosiło się wielu chętnych uczniów. Jest jeszcze jeden czynnik, o którym często się nie mówi, ale mający spore znaczenie w trudnych sytuacjach: przestrzeganie zasad przez nauczycieli. Obowiązujące w ALO reguły zostały spisane w Statucie, a te – o których mowa – w WZO (Wewnątrzszkolnych Zasadach Oceniania). Jeżeli dojdzie do konfliktowej sytuacji związanej z nieznaną prawą obowiązującą w szkole, nauczyciele są otwarci na konstruktywną dyskusję. W ekstremalnych sytuacjach uczniowie mogą się zwrócić do Samorządu Uczniowskiego (który pomaga w dialogu na linii uczniowie – nauczyciele), Rzecznika Praw Ucznia (prof. Tomasz Gładysza, prawdopodobnie najbardziej otwartą osobą w ALO, który zawsze chętnie pomaga rozwiązywać spory i dba o pokój na naszym statku płynącym przez ocean wiedzy) lub do pedagogów, którzy są niezastąpieni w swojej dziedzinie.

Tacy są nasi nauczyciele!

GASPAR SEKUŁA – 1 C







Wioślarze rządzą światem

Zarywasz noc przed sprawdzianem. Właściwie to już trzecia w tym tygodniu - w końcu materiał jest obszerny. Twoje pióro przy blasku księżyca skrobie po fiszkach, których stos piętrzy się na biurku. "Ale ja jestem świetnym uczniem" - schlebiasz sobie pod nosem. Następnego dnia przychodzisz niewyspany, po śniadaniu w pobliskim fast-foodzie, a wejście po schodach doprowadza Cię do zadyszki. Nie wiesz, co wokół Ciebie się dzieje. Okazuje się, że ten przystojny wioślarz z ławki obok w lajkrze znowu zdobył wyższą ocenę, a w dodatku ma wielkie bicepsy. "Jak on to robi?!" - frustrujesz się, ziewając.

Mam wrażenie, że wielu ludzi nie dostrzega tego, z jak wielu elementów składa się skuteczna nauka. Może zarywanie nocy jest o rząd wielkości prostsze? Sensowna dieta, odpowiednia ilość i jakość snu oraz aktywność fizyczna absolutnie nie

są bez znaczenia i na dłuższą metę przyczynią się do znacznego podniesienia poziomu życia, w tym również łatwości, z jaką przychodzi nauka. Doskonale wiedzą o tym uczniowie ALO PWr., którzy są wioślarzami i osiągają ogromne sukcesy w skali kraju.

Ale jak to, macie w ogóle czas na naukę?

SZYMON KOWALIŃSKI (1 C): - Pewnie! Trenuję wioślarstwo od dwóch lat, aktualnie jest to 5 razy w tygodniu po ok. 1,5 h i jeszcze nigdy nie było tak, że zabrakło mi na coś czasu. A przecież nie jest to moje jedyne zainteresowanie, bo w wolnym czasie np. programuję. Kluczem jest chyba organizacja, która po prostu przychodzi sama. Poza tym zauważyłem, że dzięki regularnemu wysiłkowi fizycznemu wiele rzeczy w życiu przychodzi mi znacznie łatwiej.

MAKS SKICA: - Szymon jest też absolwentem nieistniejącego już Gimnazjum PWr. i laureatem z Dolnego Ślązaka z fizyki i chemii oraz finalistą z geografii i biologii. Aktualnie ma jedną z najwyższych średnich w szkole. Tak na marginesie, średnia ocen wioślarzy jest grubo powyżej średniej szkoły i to nie wygląda na przypadek.

Brzmi super! Na czym właściwie polega ten sport?

KUBA KRAJEWSKI (1 B): - Wioślarstwo to sport wodny - ścigamy się na łódkach z użyciem siły naszych mięśni i wiosła. Są różne rodzaje łodzi w zależności od liczby osób w osadzie i każda ściga się we własnej kategorii. Dzielą się one również na wiosła krótkie (wtedy zawodnik ma je dwa) i długie (kiedy wykorzystuje jedno). Standardowy dystans regatowy to 2 km, czyli około 7 minut. Brzmi to banalnie, ale cały sezon mocno trenujemy, aby osiągnąć jak najlepszy wynik. Wioślarstwo wymaga ogromnej wytrzymałości, ale tak naprawdę potrzebna jest również spora siła i szybkość. Całą zimę trenujemy na ergometrach, basenie i siłowni, za to latem doskonalimy technikę na wodzie. Często możecie zobaczyć nas na Odrze.

Sukcesy?

MAKS: - W poprzednim sezonie wystawiliśmy sześć osad – czwórkę podwójną (Szymon, Kuba, ja i Dominik), dwójki bez sternika (Szymon, ja oraz Bartek Bychawski i Gert), dwójkę podwójną (Kuba, Dominik) i jedyńki (Kuba, Filip Hahs). Największy sukces osiągnęła dwójka bez sternika – razem z Szymonem wywalczyliśmy trzecie miejsce na kulminacyjnych Mistrzostwach Polski.

SZYMON: - Tak, jesteśmy bardzo dumni z tego osiągnięcia. Innym również poszło bardzo dobrze i zrealizowaliśmy swoje cele treningowe. Chociaż oczywiście cały czas mamy okazję do poprawiania się. W wielu zawodach startujemy również sami, jak w Mistrzostwach Polski na Ergometrze miesiąc temu. Tam również padły bardzo dobre czasy, co zwiastuje sukcesy na wodzie w nadchodzącym sezonie.

A jak zaczęliście trenować?

GERT BOUWMAN (1 B): - W ALO trzeba wybrać fakultet na wuefie i ja, zresztą tak jak inni chłopacy, wybrałem właśnie wioślarstwo. Na zajęciach się okazało, że mam predyspozycje, całkiem dobrze mi to wychodzi i prof. Szymerowski zaprosił mnie wraz z innymi na trening na wodzie w klubie AZS Wroclawia. Dalej już samo wyszło...

Macie po treningach jeszcze siłę na cokolwiek?

MAKS: - Mit, że po treningu jest się całkiem zmęczonym i wyczerpanym na cały dzień to jakaś totalna bzdura. Wysiłek fizyczny, szczególnie ten w zakresie tlenowym, sprawia, że przez cały dzień lepiej się myśli i poprawia samopoczucie. Nie ma nic lepszego niż rano wpaść na 30 minut ergometru, a potem lecieć na finał Olimpiady Statystycznej! Najgorzej tylko jest z jedzeniem, bo spalamy ogromną ilość kalorii i musimy spożywać potężną ilość pożywienia, żeby do tego jeszcze rosnąć. Momentami wychodzi jakieś 4000 kalorii dziennie, dlatego ciągle coś jem.

SZYMON: - Ja nie ruszam się z domu bez pudełka z makaronem.

Przygotował **MAKSYMILIAN SKICA – 1 C**



Wszyscy musimy żyć i ws

Kiedyś gdzieś przeczytałam, że wszystko, co można było powiedzieć o drugiej wojnie światowej, zostało już przekazane. Że to temat przewalutowany na różne sposoby, wyeksploatowany w całości. Idąc tym tropem, każda kolejna próba stworzenia dobrej książki albo filmu o okropieństwach, jakie przyniosły te czasy, powinna zakończyć się fiaskiem. A wtedy przychodzi Taika Waititi i mówi: „Potrzymaj mi piwo”. To znaczy, nie, królika. Dokładnie - „Potrzymaj mi królika”.

Taika Waititi w jednym z wywiadów przyznał się, że nie chciał zrobić obrazu łatwego, przyjemnego i do bólu wygładzonego. Wtedy czułby, że nie dał z siebie wszystkiego, a film, który stworzył, jest nieudany. Z „Jojo Rabbit” jest wręcz przeciwnie – odkąd pojawił się zwiastun, w internecie od razu się zakotłowało. Czy nie jest to film obrazoburczy, umniejszający tragedię II wojny światowej? Czy jest to materiał na komedię?

Czy ten Taika Waititi aby nie przesadził?

Taniec na krawędzi

Jak inaczej potencjalny widz ma zareagować na coś takiego: dostaje zwiastun, w którym bohaterem filmu okazuje się być dziesięcioletek w mundurku Hitlerjugend, zaaferowany nazizmem i Adolfem Hitlerem. A ten najwyraźniej jest jego... najlepszym przyjacielem. Führer uśmiecha się, wydaje się nawet idealnym kompanem do wygłupów i zabawy. Na pierwszy rzut oka jest to pomysł co najmniej nietrafiony i nieodpowiedni. Bo czy jeden z największych zbrodniarzy w historii zasługuje na ukazywanie go w dobrym świetle?

Taika Waititi nie był pierwszy – z Hitlera strojono sobie już żarty, kiedy ten jeszcze żył. Prekursorem został Charlie Chaplin – reżyser i odtwórca tytułowego „Dyktatora” z 1940 roku. Były też inne komedie, lepsze czy gorsze – od klasycznych „Producentów” Mela Brooksa po „Mein Führer” albo „On wrócił”. Jak widać, Adolf Hitler na przestrzeni ostatniego stulecia stał się postacią wielokrotnie wykorzystywaną w kinematografii. I to nie tylko w dramatach wojennych, takich jak genialny według mnie „Upadek” z niezującym już Brunonem Ganzem w roli głównej.

Tworzenie filmu o Hitlerze i drugiej wojnie światowej w krzywym zwierciadle jest stąpieniem po grząskim gruncie. To nie ulega wątpliwości. Ale, żeby zrozumieć „Jojo Rabbit”, trzeba wiedzieć dwie

rzeczy: po pierwsze, to nie jest komedia. Po drugie, cały gips polega na tym, żeby nie przesadzić.

Taika Waititi - reżyser, scenarzysta i aktor jednocześnie, zdaje sobie sprawę, że tańczy na krawędzi. I świetnie mu to wychodzi.

Być jak królik

Kontrowersje są już na samym początku.

Miasteczko w Niemczech. Końcówka drugiej wojny światowej. Poznajemy dziesięcioletka, Johanna „Jojo” Betzlera, zafascynowanego ideologią III Rzeszy. W tle co chwilę przewija się wymagowana, zidiociała wersja Adolfa Hitlera, granego przez samego Taikę Waititego.

Jojo ma udać się na weekendowy obóz ćwiczebny Hitlerjugend. Ale nie wszystko idzie zgodnie z planem – chłopiec nie radzi sobie z próbą, wymyśloną przez starszych członków organizacji. Ma zabić zającą. Wyśmiany za brak odwagi dostaje niechlubną łatkę królika, a ta kojarzy się z jednym - z tchórzostwem.

W związku z zasadą „Ja wam teraz pokażę!”, dochodzi do nieplanowanego incydentu. Jojo odbezpiecza granat i przez wybuch trafia do szpitala. Co ciekawe, inspiracją do tego czynu staje się sam Adolf, który mówi chłopcu, że bycie królikiem to wcale nic upokarzającego. Skromny zając może znaczyć więcej niż potężny lew. Przecież każdego dnia zmagają się z przeciwnościami okrutnego losu – ucieka przed większymi od siebie, poluje na marchewki dla swojej rodziny i ojczyzny. „Bądź jak królik”, mówi spokojnym głosem Adolf.



szyscy musimy umrzeć



No to młody posłuchał.

Jednak nie wszystkich, a już szczególnie opiekunów organizacji, interesują motywów Jojo. Przez rany nabyte na „wojnie” zostaje zwolniony ze szkoły i odsunięty od uczestnictwa w zbiórkach Hitlerjugend. Już wtedy w chłopcu odzywa się głos, że coś z tym światem, w którym żyje, może być nie tak.

A ten już kompletnie staje na głowie, gdy Jojo w swoim domu odkrywa obecność młodej Żydówki – Elsy.

Być może myślicie, że film jest pełen patosu, bo przynajmniej na to wygląda z opisu. Mam rację?

Więc co powiecie na to, że już podczas pierwszej sceny, w której Adolf uczy Jojo porządnego heilowania, widownia pokładała się ze śmiechu?

Dzieci, a teraz czas spalić książki!

Żeby postawić sprawę jasno – „Jojo Rabbit” nie jest absolutnie filmem, w którym przedmiotem żartów jest mordowanie milionów niewinnych ludzi w imię hitleryzmu. Waititi ma bardzo specyficzne poczucie humoru i nie trafi ono do każdego, jednak w kwestii etyki żartów trzeba mu zaufać.

„Jojo” jest promowany jako satyra, a nie wesoły film o przygodach młodocianego nazisty. Cały „Jojo Rabbit” polega więc na sprowadzeniu zasad nazizmu i III Rzeszy do poziomu czystego absurdu. Nie da się inaczej nazwać tworu państwowego, w którym małemu dziecku daje się pistolet do ręki, na



zajęciach sportowych ćwiczy się siadanie w pozie swastyki, a przy ognisku miło spędza się czas w trakcie palenia książek. Cała ideologia jest wyśmiana w zupełnie prosty sposób, który wbrew pozorom nie wszystkim przyszedłby na myśl - część bohaterów mówi o prawach i zasadach bez obwiania w bawelnę, z przekonaniem, że mają świętą rację. Tak więc dowiadujemy się, że Żydzi mają rybnie łuski, języki węży, diabelskie rogi i piją krew swoich ofiar. W wyobraźni dziecka, które od najmłodszych lat jest bombardowane takimi informacjami, powstaje obraz potwora.

Mój przyjaciel Adolf

Kim w tym filmie jest Adolf Hitler? Oprócz tego, że na plakatach i w czołówce złożonej z autentycznych nagrań pojawia się jako Führer, w fabule w ogóle nie występuje jako kanclerz. Adolf to tak naprawdę wewnętrzne „ja” Jojo, odzwierciedlające jego stosunek do ideologii. Z początku Führer jest przyjacielem chłopca. Zjawia się, gdy ten go potrzebuje, pociesza młodego i dodaje mu odwagi.

Dlaczego ktoś taki jak wymagowany Adolf Hitler jest potrzebny Jojo, skoro ten zawsze ma obok siebie tak fantastycznego, uroczego kolegę jak Yorkki?

Mały Betzler nie zna prawdziwego oblicza Führera. Obraz, jaki podaje mu się w szkole i na zbiórkach Hitlerjugend jest następujący – mądry, zdecydowany, sympatyczny człowiek z wąsem.

Przyjaciel.

A skoro przyjaciel, Jojo w swojej wyobraźni tworzy

sobie postać Hitlera, z którym mógłby się bawić i na co dzień rozmawiać. Tak z Führera powstaje Adolf.

Pozostaje jeszcze jeden ważny aspekt – brak męskiego autorytetu w domu Betzlerów. Jojo jest wychowywany przez samotną matkę. Ojciec rzekomo przebywa na froncie włoskim, a przynajmniej taką wersję utrzymuje Rosie. Jojo, nie mogąc wzorować się na papie, szuka autorytetu gdzie indziej. Znajduje go rzecz jasna w wodzu.

Czas zdjęć klapki z oczu

Gdy jednak Jojo spotyka Elbę, która w ogóle nie wygląda jak potwór, bo nie ma łusek ani węzowego języka, coś zmienia się w relacji Jojo i Adolfa. Następuje rozłam. W chłopcu odzywa się dawny Jojo, którego cały czas szuka pani Betzler. Jojo, który jest niewinnym dzieckiem, i który z płaczem przybiega do matki, gdy za oknem grzmi burza. Z tą wersją nie zgadza się Adolf, prezentujący postawę Jojo z Hitlerjugend. Führer, choć sparodiowany, zmienia się w diabełka, który często przesiaduje na ramieniu bohaterów kreskówek. Prezentuje punkt widzenia, jaki byłby odpowiedni dla młodego nazisty. Prawda jest taka, że obie wersje Jojo się wykluczają. Jeden z nich musi zniknąć na zawsze.

Obecność Elsy w domu Betzlerów ściąga klapki z oczu chłopca. Dziewczyna robi coś, czego nie udaje się dokonać jego mamie, Rosie. Jojo nigdy nie słucha pani Betzler. Rozmowę o sile miłości kwituje jednym – uczucia zawsze zostają zwyciężone przez muskuły, a potem przez stal. Nie ma racji. Gdyby

tak było, Rosie przestałaby akceptować fakt, że pod swoim dachem ma małego fanatyka, którego jednak bardzo kocha.

Jojo potrzebuje, żeby ktoś mocno nim potrząsnął. Robi to nikt inny, tylko Elsa. Dziewczyna mówi chłopcu wprost: ty nie jesteś nazistą. Po prostu podoba ci się swastyka, lubisz nosić śmieszne mundurki i chcesz być częścią grupy.

Elsa, choć sama nie jest wolnym człowiekiem, próbuje pomóc Jojo znaleźć w tym świecie prawdę. Dziewczyna dzieli się z chłopcem swoim jednym pragnieniem. Marzy, by po zakończeniu wojny zańczyć. Bo taniec jest dla ludzi wolnych.

Wybuchowy duet

„Jojo Rabbit” udało się dokonać czegoś, czego nie zrobił ze mną żaden inny film. Sprawił, że tydzień po seansie dalej o nim myślałam. Przed oczami mięły mi zabawne sceny – na przykład moja ulubiona z wyprowadzaniem na spacer klonów Hitlerjugend. Wspominałam też takie, przy których kręciła się łezka w oku.

Zdecydowanie jest to zasługa aktorów – zarówno starszych, jak i tych młodszych, dopiero zaczynających swoją przygodę z kinem. U boku m. in. Scarlett Johansson (mama Johannes) i Sama Rockwella (niezastąpiony Kapitan K.) wystąpili Roman Griffin Davies jako Jojo, Thomasin McKenzie, czyli filmowa Elsa oraz Archie Yates – przeuroczy Yorki. To właśnie na najmłodszych aktorach opiera się cały film. Oś fabuły kręci się wokół relacji Jojo i Elsy. Genialne zagrane postacie dorosłych są jedyne smaczkami z drugiego planu. Gdyby reżyser nie wybrał dobrze odtwórców głównych ról i nie potrafił współpracować na planie z młodymi aktorami, film po prostu by się nie udał. Na szczególny szacunek zasługuje tu Roman Griffin Davies. Jako najmłodszy w historii kina (a chłopiec ma obecnie trzynaście lat) otrzymał nominację do Złotych Globów za najlepszą pierwszoplanową rolę męską. Warto zaznaczyć, że jest to jego filmowy debiut.

Młodemu aktorowi już od pierwszej sceny wierzy się w postać, którą kreuje. Wierzy się też w mentalną przemianę chłopca – tu nic nie jest umowne. Na twarzy Jojo maluje się szerokie spektrum emocji, od przerażenia po zmieszanie. Roman tworzy razem z Thomasin wybuchowy duet. Pyskata Żydówka i chłopiec z Hitlerjugend, który za wszelką cenę chce ją wypędzić ze swojego domu? To musiało się udać.

Jest też postać, która zupełnie mnie zaskoczyła. To Kapitan K. grany przez Sama Rockwella. Na początku poznajemy go jako pijaka, żołnierza z przymusu. Przez utratę oka na froncie zostaje skierowany do szkolenia Hitlerjugend. Zrezygnowany, wie, że wojna już dawno jest przegrana, a jego zadanie to tylko bezsensowne wcielanie dzieci do armii. Musi ukrywać swoje prawdziwe ja, a mama Jojo za uszczerbek na zdrowiu syna ma ochotę go zabić (jak mówi sam Ka-

pitan). Z czasem żołnierz odkrywa przed nami coraz więcej aspektów swojego życia. Prawdziwa twarz Kapitana ujawnia się, gdy to od niego zależy życie Jojo i Elsy. Ostatnia scena z jego udziałem sprawiła, że szybko musiałam sięgnąć po paczkę chusteczek. Pani Beztler rozkazała mu opiekować się Jojo, gdy będzie w pracy. Kapitan K. wykonał to polecenie w stu procentach, a nawet lepiej.

„Nigdy nie patrzyłam tygrysowi prosto w oczy”

Na uwagę zasługuje też soundtrack, który jest naprawdę ciekawy. Oprócz oryginalnych motywów, podczas seansu słyszy się wiele popularnych piosenek, zupełnie niezwiązanych z czasami drugiej wojny światowej. Większość jest zaśpiewana w języku niemieckim. Podczas czołówki filmu, kiedy widzimy składankę z nagrań z udziałem Adolfa Hitlera, w tle słychać piosenkę Beatlesów „Komm, gib mir deine Hand”. Kolejne sekwencje są również wspaniale dobrane do utworów. Szczególnie wzruszyły mnie sceny z piosenką „Everybody’s gotta live”. To właśnie z nią „Jojo Rabbit” zawsze będzie mi się kojarzyć. Film kończy się momentem splecionym z utworem „Helden” Davida Bowiego. Ma to szczególny wydźwięk – utwór został napisany pod wpływem wrażeń, jakich artysta doznał w przedzielonym murem Berlinie. Tekst opowiada o parze zakochanych, których rozdziela granica między częściami miasta. Jojo i Elsa przechodzą przez granicę. W pewnym momencie mur, wykreowany w ich czasach przez III Rzeszę, przestaje mieć znaczenie dla głównych bohaterów.

Taika Waititi stworzył niezapomniany obraz, który według mnie zdecydowanie zasłużył na Oscara za najlepszy scenariusz adaptowany. „Jojo Rabbit” został bowiem nakręcony na motywach książki „Niebo na więzi” autorstwa Christine Leunens. Pierwowzór jest jednak znacznie mroczniejszy niż jego adaptacja.

Podczas seansu widz często śmieje się przez łzy. To jednak mimo wszystko dramat wojny widziany oczami dziecka, kiedy kolory ze sceny na scenę błędną, by na końcu przybrać odcienie szarości. Jojo traci wiele, ale i dużo zyskuje. Relacja z Elszą uczy go, żeby wyjść ze strefy komfortu. Że warto zajrzeć głębiej, nawet jeśli ma być to ciemna skrytka za ścianą w pokoju. Że trzeba przezwyciężyć swój strach i stanąć oko w oko z tygrysem. I najważniejsze – żeby tańczyć. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy gramofon się zatnie.

*Pozwól, aby wszystko ci się przytrafiło
Piękno i groza
Po prostu idź naprzód
Żadne uczucie nie jest trwałe
~ Rainer Maria Rilke*

MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 1 A

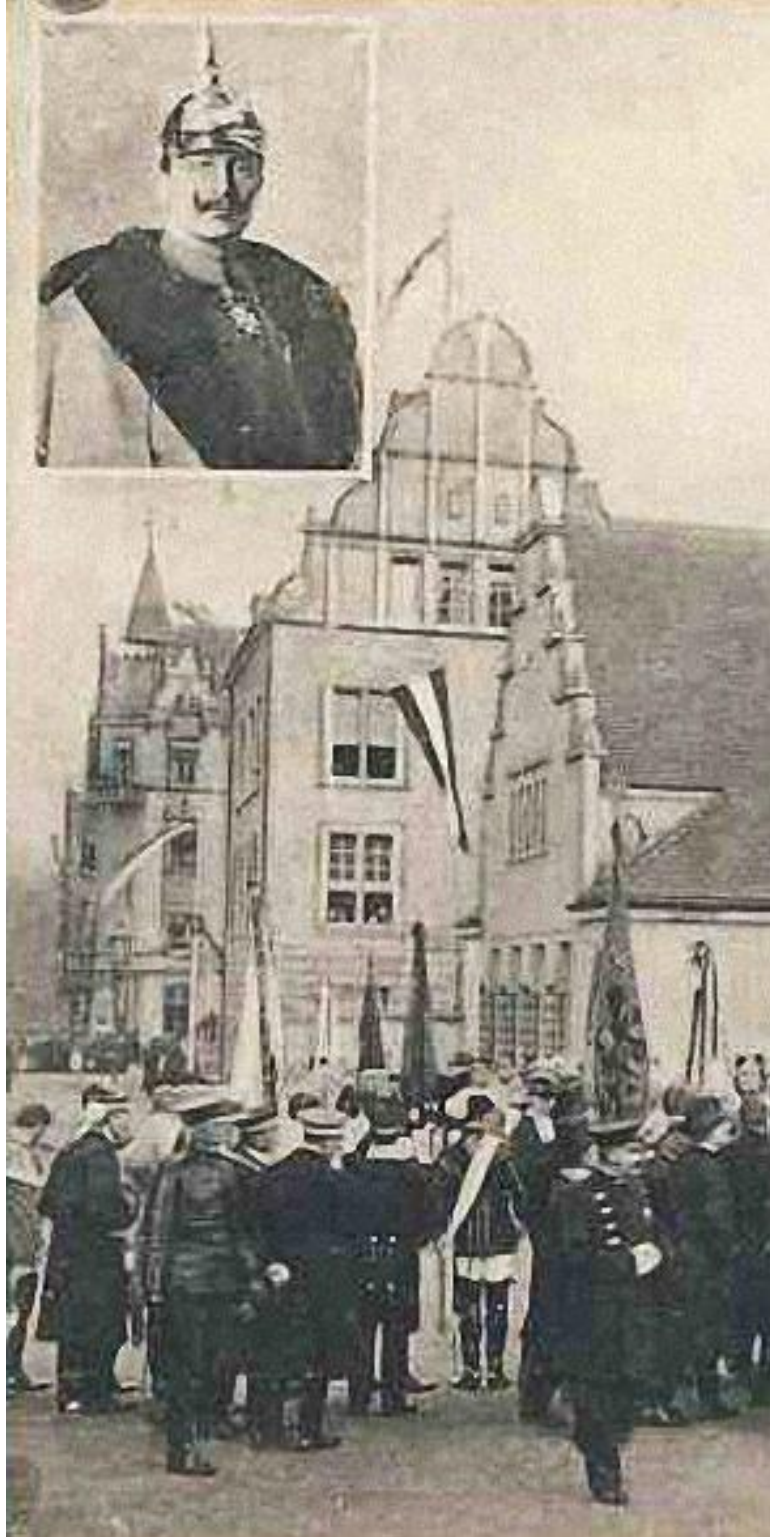
Cesarskie wrota

Każdy, kto mieszka we Wrocławiu od dawna, nie mógłby wyobrazić sobie krajobrazu Śródmieścia bez nich. Ciągną się wzdłuż Wybrzeża Stanisława Wyspiańskiego, latem ukryte między bujnymi koronami drzew. Inne wyrastają strzeliście spomiędzy zabytkowych kamienic i górują nad dachami dzielnicy. Niektóre umiejętnie zaszyły się w mało popularnych uliczkach, a dostęp do nich zna tylko jedna grupa – brać studencka. I nie chodzi mi o wrocławski Manhattan, czyli Sedesowce. Odpowiedź kryje się za Cesarskimi Wrotami....

Z dała od zgiełku

To on jest największym atencjuszem spośród wrocławskich uczelni – barokowy gmach dawnej Leopoldiny. Niewysoka wieża, strojna fasada. Na dziedzińcu w tej samej pozycji od stuleci stoi jego niemy towarzysz – Szymierz. Korytarze gmachu zachwycają zwiedzających. Tłumy za wszelką cenę chcą zobaczyć Oratorium Marianum i sławną aulę Leopoldinę. Uniwersytet Wrocławski, bo o nim tu mowa, skradł serca turystów i historyków. To w końcu najstarsza uczelnia w mieście z tak ogromną renomą i wieloletnią tradycją. W końcu założył go nie kto inny jak sam cesarz austriacki, Leopold I.

Tymczasem inne wrocławskie uczelnie trzymają się na uboczu. Nie skupiają na sobie tyle uwagi. Po prostu są. I tyle. Jednak gdy Cesarskie Wrota się otwierają i chcą uchylić rąbka tajemnicy – dlaczego by nie wejść do środka?



Na zacofanym, rolniczym Śląsku?

Rozkwit uczelni technicznych w Rzeszy niemieckiej przypada na drugą połowę XIX wieku. W stosunku do innych państw Europy to dosyć późno, ponieważ pierwsza politechnika powstała w 1795 roku w Paryżu. Wyższe szkoły techniczne pojawiały się na mapach jak grzyby po deszczu, mimo szerokich protestów władz uniwersytetów. Tej lawiny nie dało się zatrzymać. Przemysł prężnie rozwijał się, a kopalnie, huty i fabryki potrzebowały wyspecjalizowanej kadry. Uniwersytety upierały się przy swoim – twierdziły, że dzięki swoim metodom nauczania są w stanie wykształcić pokolenia inżynierów. Mimo to nie miały szans. Wyższe szkoły techniczne po prostu zyskiwały nad nimi przewagę.



W Niemczech każdy land dążył do posiadania własnej uczelni tego typu. Na przykład w Królestwie Prus powstały trzy politechniki. Jednak inwestycje szerokim łukiem omijały Prowincję Śląską. Wydaje się to co najmniej dziwne – Schlesien było wówczas świetnie prosperującym regionem. Kwitło górnictwo i hutnictwo, w Sudetach działały liczne tkalnie, a śląska ziemia wydawała obfite plony. Zatem dlaczego nauka w Prowincji Śląskiej miała opierać się wyłącznie na starej Leopoldinie?

Powody są różne. Głównym miały być przyczyny... kulturowe. Większość niemieckich uczonych uważała, że granice kulturalne kraju kończą się na Brandenburgii z Berlinem. Śląsk wydawał się im typową rolniczą prowincją, gdzie ludzie nie mają wyso-

kich aspiracji. Być może myślano, że przemysłem w odległym wschodnim regionie powinni zajmować się inżynierowie kształceni w zachodnich uczelniach. W rzeczywistości sytuacja na Schlesien wyglądała zupełnie inaczej.

Stołeczne Breslau z każdym rokiem powiększało się. Wchłaniało okoliczne wsie i miasteczka, a życie kulturalne kwitło. Wkrótce Breslau miało wyrosnąć na drugie największe miasto w Niemczech. Potężną metropolię, która ustępowała jedynie Berlinowi. Jednak do tego potrzeba było jeszcze trochę czasu.

Zarząd Prowincji Śląskiej przez wiele lat prowadził dyskusję odnośnie budowy wyższej szkoły technicznej w Breslau. Jak donoszą stare wydania „Schlesische Zeitung”, rozmowy toczyły się ponoć

od 1900 roku. Nie jest to jednak wcześniej. Podczas gdy na Śląsku negocjowano, czy uczelnia w ogóle powinna powstać, w innych regionach Niemiec politechniki przeżywały złoty wiek.

Wreszcie, cztery lata później, zapadła decyzja. Po wielu miesiącach zmagani, rozważań za i przeciw oraz szukania rozsądnych argumentów, Schlesien otrzymało zezwolenie na budowę wyższej szkoły technicznej. Władze Breslau przeznaczyły pod budowę politechniki działkę położoną między czterema ulicami – Uferzeile (czyli Wybrzeże Stanisława Wyspiańskiego), Borsigtrasse, Heidenheinstrasse i Hansastrasse. Uczelnia miała znajdować się zaraz nad brzegiem Odry, nieopodal Śluzy Szczytnickiej.

Na długi przed Harrym Potterem

Zadanie stworzenia projektu powierzono Ludwigo- wi Burgemeisterowi – cenionemu krajowemu radcy budowlanemu. Architekt zdobył uznanie dzięki piastowaniu urzędu Konserwatora Zabytków Prowincji Śląskiej od 1902 roku. Jednak jego opus magnum dopiero czekało na realizację. Wszystko stało się jasne, gdy zarząd Schlesien złożył zamówienie na biurko Burgemeistra.

Architekta czekało bardzo trudne zadanie. W krótkim czasie musiał stworzyć projekt ogromnego, skomplikowanego kompleksu projektów. W budynkach musiało znaleźć się miejsce nie tylko na funkcjonalność i sztukę. Najważniejsze były pomieszczenia stanowiące o przeznaczeniu budowli – sale wykładowe, laboratoria i wielkie hale do eksperymentów (jak np. dzisiejsze laboratorium maszynowe). Burgemeister w swoim projekcie niczego nie pominął. Kiedy dziś patrzy się na fasady starych gmachów politechniki, urzeka ich majestat. Tajemnicze, kręte korytarze ciągną się, a w pewnych momentach z ziemi wyrastają niewielkie wieżyczki. Gdy przemierza się hole zabudowań dawnej Technische Hochschule, można odnieść wrażenie, że jest to Hogwart, wyjęty wprost z kart powieści o Harrym Potterze.

W projektach ujawniło się zamiłowanie Burge- meistera do pracy konserwatora zabytków. Gmachy wyższej szkoły technicznej otrzymały od twórcy ducha przeszłości. Ich fasady nawiązują do późnego włosko-niemieckiego renesansu, co widać na przykład w formie attyk i baszt w rogach budynków.

Niespokojny interwał

Choć budowa uczelni została formalnie ukończona w 1910 roku i nawet sam cesarz Niemiec, Wilhelm II, przyjechał na jej otwarcie, część wciąż działki nie była w pełni wykorzystana. Puste miejsce znajdowało się od strony Odry. Na wypełnienie swojego zadania musiało czekać jeszcze prawie dwie dekady. W tym czasie Królewska Wrocławska Wyższa Szkoła Techniczna budziła się do życia.

Ruszyła nauka na trzech oddziałach uczelni. Za-

jęcia odbywały się w nowoczesnych salach wykładowych i laboratoriach kilku gmachów – elektrotechnicznego, chemicznego i hutniczego. W pierwszych latach na zajęcia nie uczęszczało wielu studentów – zaraz po otwarciu było ich mniej niż 60. Potrzeba było jeszcze kilkunastu lat, aby politechnika doszła do czasów świetności. Tym bardziej, że wkrótce miała nadejść pierwsza wojna światowa...

Wybuch Wielkiej Wojny zablokował inwestycję rozbudowy TH-Breslau, planowaną na 1915 rok. Gdy walki dobiegły końca, gospodarka Niemiec była zrujnowana, a kraj pogrążył się w kryzysie. Nic więc dziwnego, że sprawa breslauerkiej uczelni zeszła na dalszy plan. Tym bardziej, że niektórzy wątpili, czy TH-Breslau w ogóle jest komuś potrzebna. Argumenty nie były wyrwane z kontekstu. Z powodu nowego wytyczenia granic i powstania nowych państw takich jak Polska czy Czechy, Śląsk stał się najbardziej wysuniętą na wschód prowincją Niemiec, otoczoną przez nowych sąsiadów. A tych się obawiano. Samo Schlesien zostało porządnie okrojone – część Sudetów znalazła się na terytorium Czech, a większość Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w wyniku powstań śląskich włączono do odradzającej się Polski. W tej sytuacji obawy były nie bez przyczyny – czy w ogóle było warto inwestować w tereny, które wkrótce też mogły zostać zabrane? W końcu Niemcy z zachodnich landów po przyjechaniu do Breslau dziwili się, że w mieście na ulicach nie mówi się po polsku...

Ale zdeterminowani naukowcy ze Schlesien, wspierani przez górników, postawili na swoim.

Widok z wieżyczki Josefburga

Budynki uczelni nie mogły zostać ukończone tylko w połowie. W 1925 roku przystąpiono do ostatecznych prac nad powiększeniem Gmachu Głównego. Wówczas stare zabudowania TH-Breslau uzyskały kształt, w którym przetrwały do dzisiaj. Pierwotnie budynek A stanowił tylko gmach stojący po prawej stronie Alei Straży Akademickiej. Był dość duży, czterokondygnacyjny. Znajdowały się w nim pomieszczenia administracyjne, gabinety profesorów, jedna duża aula i dwie mniejsze – wszystkie trzy mogły służyć za sale wykładowe. Jednak dla rozrastającej się uczelni pierwotny budynek A przestawał wystarczać. Podjęto decyzję, że to właśnie on zostanie powiększony. Przy samej Uferzeile stanął nowy Gmach Główny z upragnioną wielką aulą (z sufitem ozdobionym portretem prezydenta Paula von Hindenburga. Ponoć pozował do niego specjalnie na tę okazję) i nowymi pomieszczeniami zarządu uczelni. Oba budynki zostały połączone skrzydłami – wschodnim i zachodnim. W ten sposób ukończono prace nad czworobokiem gmachu A.

TH-Breslau otrzymała nowoczesne wyposażenie. Laboratoria i hale zostały zaopatrzone w nowy sprzęt do badań i eksperymentów, biblioteki zapełniły się

nowymi księgozbioremami... Wytyczono nawet stadion dla studentów, a nad Odrą zbudowano kompleks sportowy przystosowany do ćwiczeń wioślarskich i przechowywania łodzi. Uczelnia sama wytwarzała dla siebie prąd. Wszystko działo się w murach gmachu elektrotechnicznego, w którym stał nowoczesny jak na tamte czasy kocioł i pełnił funkcję turbogeneratora. Wszystkie prace dobiegły końca w 1928. Pomiędzy budynkami politechniki pozostał jednak nieproszony gość, który wkrótce miał zniknąć z krajobrazu Uferzeile. To willa Josefa Kolleya, znajdująca się na rogu dzisiejszego Wybrzeża Wyspiańskiego i Łukasiewicza. Przez studentów była zwana żartobliwie Josefburgiem ze względu na formę, przypominającą zameczek. W 1937 roku willa jednak została wyburzona, a w jej miejscu stoi dziś gmach powiększonego wydziału chemicznego.

Do góry nogami

W roku 1933 świat stanął na głowie – władzę w Niemczech przejęło NSDAP z Adolfem Hitlerem na czele. Nowe prawa i ideologia sprawiły, że z katedr TH-Breslau pozrucano wszystkich wykładowców żydowskiego pochodzenia. Z kolei młodzi ludzie chętni do studiowania na uczelni musieli legitymować się aryjskim pochodzeniem do trzeciego pokolenia wstecz. Jednocześnie znalazły się dofinansowania. Głównie dotyczyły one instytutu chemicznego. Hitler i jego marzenia o Wunderwaffe pchały studentów oraz naukowców z uczelni technicznych w całym kraju do prac nad bronią, która zadowoliliby kanclerza. Rozpoczęto nawet prace nad powiększeniem gmachu wydziału chemii. Jednak wtedy sytuacja na frontach drastycznie się zmieniła. III Rzesza przegrywała drugą wojnę światową.

Większość studentów została powołana do wojska i w ostatnich semestrach na korytarzach TH-Breslau można już było spotkać tylko kobiety i inwalidów. Kiedy stało się jasne, że wkrótce Breslau zostanie zmienione w twierdzę, podjęto decyzję o natychmiastowej ewakuacji mieszkańców. Decyzja objęła również zarząd uczelni, jej studentów, dokumentację i co ważniejszy sprzęt. Jednak większości wyposażenia nie udało się zabrać na zachód kraju – sprawne maszyny, cuda ówczesnej techniki spotkał ten sam los co zastawy stołowe i meble w opuszczonych niemieckich domach. W ukryciu bezczynnie czekały na front wschodni, który nieuchronnie się zbliżał.

Kiedy stolica Schlesien przygotowywało się na masakrę miasta nazwaną Festung Breslau, ekipa TH już dawno była w drodze do przyjacielskiego Drezna. Na trzaskającym mrozie, pośród marszu śmierci uciekających cywilów, ciągnęły się dorożki i samochody zarządu uczelni. W pewnym momencie wojsko odebrało pojazdy. Dalsza droga odbyła się pociągiem.

Powrót na barykady

Podczas gdy zarząd politechniki powoli adaptował się do warunków TH-Dresden, w oddalonym o setki kilometrów Breslau toczyła się rozpaczliwa walka o każdą ulicę i budynek. Fanatyczni obrońcy miasta nie zamierzali tak łatwo się poddać radzieckim wojskom. Aż dziwne jest to, że w ferworze walk majestatyczne gmachy Technische Hochschule praktycznie nie ucierpiały. Biorąc pod uwagę, że czynszowe kamienice Scheitniger Stern, znajdujące się ulicę dalej, zostały zrównane z ziemią i przeznaczone na betonowe lotnisko w centrum miasta, ocalenie budynków uczelni zakrawa o cud. Być może brało się to z zasady, by oszczędzać obiekty administracyjne – to samo w końcu zrobiono z Nową Komendaturą Schweidnitzer Stadtgraben.

Gauleiter Schlesien, Karl Hanke, bezwarunkowo domagał się powrotu studentów do oblężonego miasta. Nakazał ekipie TH-Breslau natychmiast wracać. Odmowę rektora i wyjaśnienia, że załoga studencka to tylko kobiety i inwalidzi, skwitował nieludzkimi słowami, że inwalidzi też przydadzą się na barykadach. Dopiero papier z bunkra Hitlera pod siedzibą Starej Kancelarii w Berlinie uciszył gauleitera.

Czekając na finał

Po nalocie na Drezno załoga Wyższej Szkoły Technicznej w Breslau ewakuowała się do innej politechniki, tym razem we Freibergu. Tam doczekano zakończenia wojny – i tym samym działalności TH-Breslau. Jednak coś po niej pozostało. To majestatyczne, neorenesansowe gmachy projektu Ludwiga Burgemeistera. Zaraz po wojnie zajęli je polscy profesorowie i pionierzy ze Lwowa. Wkrótce też założono Politechnikę Wrocławską – kontynuatorkę dzieła TH-Breslau i Politechniki Lwowskiej.

Cesarskie Wrota przez prawie dwie dekady chroniły dostęp nieproszonych gości na teren uczelni. Znajdują się na zachodniej fasadzie Starego Gmachu A i to właśnie one decydowały o tym, kto jest godny zaszczytu przestąpienia progu TH-Breslau. Do wrót prowadzą majestatyczne schody ze śląskiego marmuru. Portal zdobią płaskorzeźby ukazujące dewizę uczelni – połączenie sztuki i techniki w harmonii. Z boku wszystkiemu przygląda się sam cesarz, jednak nie Leopold I. To Wilhelm II – mecenas uczelni, która dzięki swojej determinacji w krótkim czasie zyskała uznanie w całym Niemczech.

Czy jesteście gotowi, żeby sprawdzić, co znajduje się za Cesarskimi Wrotami?

MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 1 A

MISJA SZKOŁY

Uznajemy, że każdy uczeń jest jednostką niepowtarzalną, która posiada prawo do harmonijnego i wszechstronnego rozwoju osobowego i intelektualnego. Akademickie Liceum Ogólnokształcące Politechniki Wrocławskiej jest nowoczesną szkołą wspierającą uzdolnienia uczniów i zapewniającą im indywidualną ścieżkę rozwoju, z uwzględnieniem potrzeb, zdolności i aspiracji każdego ucznia. Priorytetem naszej szkoły jest dążenie do tego, aby była miejscem, w którym poszanowanie odrębności każdego człowieka, ogólnoludzkie wartości stanowiły nadrzędną zasadę postępowania. Chcemy zaszczerpić w młodych ludziach miłość i pasję do nauki, poznawania świata i rozwijania swoich zainteresowań. Równocześnie wspieramy rodzinę w procesie wychowania, mając świadomość, że najważniejszą rolę w wychowaniu młodego człowieka spełniają rodzice i opiekunowie.



Założenia Programu Wychowawczo-Profilaktycznego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego PWr.

- stawia sobie za cel przygotowanie uczniów do twórczego i odpowiedzialnego życia poprzez kształcenie umysłów i charakterów tak, aby potrafili łączyć poszanowanie uniwersalnych wartości z wyzwaniami współczesnego świata
- chce formować ludzi otwartych, dociekliwych, inspirować, pomagać uczniom stawiać mądre pytania i wspólnie poszukiwać na nie odpowiedzi
- pragnie, aby uczniowie z pasją i wytrwałością poszukiwali wiedzy i mądrości oraz byli gotowi do ustawicznego kształcenia i podejmowania wyzwań naukowych i społecznych przez całe życie
- stawia na wychowanie do odpowiedzialności za siebie i innych

Szkola w służbie społeczeństwu realizuje swoją misję poprzez wysoką jakość nauczania oraz odpowiedzialne wychowanie. Naszym celem jest wskazywanie wzorców postępowania zawodowego i obywatelskiego, pomoc uczniom w osiągnięciu wyznaczonych celów. Od uczniów oczekujemy otwartości, zaangażowania i wytrwałości w poznawaniu siebie, innych ludzi i świata.



W Akademickim Liceum Ogólnokształcącym Politechniki Wrocławskiej pracujemy rzetelnie w atmosferze wzajemnej życzliwości, przestrzegania zasad moralności i etyki oraz w poszanowaniu przepisów prawa i statutu szkoły. Politechnice Wrocławskiej okazujemy szacunek należny Almae Matris. Sprawy trudne i konfliktowe rozwiązujemy na drodze dialogu i negocjacji. Nadrzędnymi wartościami są wzajemny szacunek, tolerancja, zaufanie, odpowiedzialność oraz, nade wszystko, poszukiwanie prawdy.

Wierzymy, że zmiana świata na lepszy zaczyna się w naszej szkole

W czasie dynamicznych, wielokierunkowych zmian w dostępnej Państwu, jakże bogatej ofercie edukacyjnej, chcielibyśmy zwrócić uwagę na sprawę istotną, odwołującą się do podstawowych, nierozwalnych w naszym odczuciu, tradycyjnych funkcji szkoły. Są nimi funkcja dydaktyczna, wychowawcza oraz opiekuńcza. Spośród wspomnianych niezwykle ważna ale też złożona wydaje się być funkcja wychowawcza. Uznaliśmy ją za tak istotną, że odwołujemy się do niej, formułując misję naszej szkoły, chcąc wspierać rodziny naszych uczniów w trudzie wychowywania młodych ludzi zgodnie z wartościami sprzyjającymi osiągnięciu przez nich jak najpełniejszej dojrzałości w sferze fizycznej, psychicznej, społecznej oraz aksjologicznej.

Nawiązaniem do wspomnianej dojrzałości jest zawarta w nazwie, a przede wszystkim w funkcjonowaniu szkoły akademickość, którą rozumiemy jako dążenie do osiągnięcia przez młodych ludzi dojrzałości do studiowania, przejawiającej się rozwijaniem postaw odpowiedzialności za siebie i innych, umiejętności określania i realizowania celów naukowych, bazujących na potencjale.

Działając w sferze wychowawczej, nie wyobrażamy sobie oddzielać działalności szkoły od działań rodziców, sytuując się raczej jako instytucja wspierająca proces wychowania w

rodzinie, niż je zastępująca. Zwracamy się zatem jak najczęściej do Państwa doświadczeń, zapraszając do wspólnego działania. Budujemy wzajemną komunikację, w celu umożliwienia jak najpełniejszego rozwoju naszych uczniów – Państwa dzieci.

Jako instytucja cenimy i propagujemy postawy szacunku dla dobra wspólnego, staramy się przygotowywać młodych ludzi do życia w społeczeństwie, doceniania dziedzictwa

kulturowego oraz postaw patriotycznych. Chcemy także wyposażyć młodzież w umiejętność radzenia sobie we wciąż zmieniającym się świecie, opartą na realizacji istotnych wartości, jakimi są dla nas tolerancja, dialog, umiejętność rozumienia innych oraz wynikająca z niej postawa akceptacji oraz otwartości na drugiego człowieka.

NASZA BAZA

Siedziba Liceum Akademickiego Politechniki Wrocławskiej znajduje się w budynku C-13 przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 25-23, zwanym potocznie „serowcem”.

Nazwę tę zawdzięcza on okrągłym, nierównomiernie rozmieszczonym oknom (inspiracją dla autorów projektu była taśma perforowana). Obiekt został wyróżniony nagrodą specjalną w konkursie Dolnośląska Budowa Roku 2007-2008.

W nowoczesnych wnętrzach C-13 liceum zajmuje II, III i IV piętro. Znajdują się tam sale lekcyjne, specjalistyczne pracownie oraz laboratoria. Wszystkie klasy wyposażone są w komputery i projektory mul-

timedialne, dzięki czemu podczas zajęć nasi nauczyciele korzystają z nowoczesnych pomocy dydaktycznych, takich jak CD-ROM, plansze interaktywne czy e-podręczniki.

Szkoła dysponuje wysokiej klasy sprzętem do zajęć z robotyki i budowy układów elektronicznych oraz robotyki z elementami programowania.

Oprócz pięter w budynku C-13, które są wyłącznie do dyspozycji ALO, Politechnika Wroclawska



udostępnia naszym uczniom laboratoria i pracownie w innych swoich budynkach. Licealiści mają tam do dyspozycji specjalistyczny sprzęt – taki sam, z którego na co dzień korzystają studenci kierunków ścisłych i technicznych. Pozwala to na praktyczną naukę przedmiotów, takich jak fizyka, chemia czy technika.

Dążymy też do tego, aby uczniowie szkoły mieli do dyspozycji platformę e-learningową, na której znajdują się materiały dydaktyczne opracowane przez nauczycieli, próbne sprawdziany i kartkówki, jak również miejsce, w którym młodzież będzie mogła wymieniać się spostrzeżeniami i doświadczeniami związanymi z nauką.

Obiekt jest przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, a nad bezpieczeństwem jego użytkowników czuwa Straż Ochrona Politechniki Wrocławskiej. Dodatkowo budynek wyposażony jest w system monitoringu.

Zajęcia z wychowania fizycznego odbywają się w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Wrocławskiej przy ul. Chełmońskiego 16. SWFiS dysponuje nowoczesną bazą i oferuje zajęcia z ponad 50 dyscyplin sportowych. Lekcje WF to dwugodzinne bloki zajęć, w których uczniowie biorą udział dwa razy w tygodniu. Na miejsce są dowożeni środkami komunikacji miejskiej lub dochodzą pieszo w towarzystwie opiekuna (jeśli WF zaczyna się na pierwszej lekcji – młodzież dojeżdża na zajęcia samodzielnie; jeśli jest na ostatnich – samodzielnie wraca do domu).

Akademickie Liceum Politechniki Wrocławskiej

Wybrzeże Wyspiańskiego 23-25
50-370 Wrocław
(budynek C-13)

Dyrektor szkoły

Agata Roman
tel. 71/ 320 47 78
dyrektor@zsa.pwr.edu.pl

Wicedyrektor szkoły

Anita Skrzyniarz
tel. 71/ 320 47 78
anita.skrzyniarz@zsa.pwr.edu.pl

Wicedyrektor szkoły

Kamila Myrdek-Rak
tel. 71/ 320 47 78
kamila.rak@zsa.pwr.edu.pl

Sekretariat szkoły 7.00-16.00
(podczas wakacji od 8.00-15.00)
tel. 71/ 320 47 78
sekretariat@zsa.pwr.edu.pl

Psycholog szkolny

Ida Waśniewska
tel. 71/ 320 42 87
ida.wasniewska@zsa.pwr.edu.pl
Konsultacje – gabinet nr 3.27
poniedziałki, wtorki
w godz. 8.15-12.45
środy 11.00-17.00
czwartki 10.30-15.00
piątki 8.15-12.45

Pedagog szkolny

Jacek Ruciński
Konsultacje – gabinet nr 2.28
poniedziałki 12.30-15.30
wtorki 8.00 – 14.00
środy 12.30-16.30
czwartki 8.00-10.30
piątki 8.00-14.30

Pedagog szkolny

Wioletta Zychła
wioletta.zychla@zsa.pwr.edu.pl
Konsultacje gabinet 3.25
poniedziałek 8:00-13:00, pokój 3.25
wtorek 10:00-15:00, pokój 3.25
środa 8:00-13:00, pokój 3.25
czwartek 8:00-13:00
piątek 10:00-14:00

Pokój nauczycielski

tel. 71/ 320 47 78
adresy e-mailowe nauczycieli:
imię.nazwisko@)zsa.pwr.edu.pl

KONTAKT

Oferta
Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego
Politechniki Wrocławskiej

REKRUTACJA 2020

Czteroletnie Liceum

dla uczniów kończących 8 klasę
Szkoły Podstawowej

4 klasy pierwsze w roku szkolnym 2020/2021 dla uczniów kończących szkołę podstawową; 28 uczniów w każdej z klas 4-letniego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego PWr.

1. Klasa MAT-SCIENCE 1A
2. Klasa Matematyczno-Fizyczna 1B
3. Klasa Matematyczno-Informatyczna 1C
4. Klasa Matematyczno-Chemiczna 1D

1. W klasie **1A MAT- SCIENCE** uczeń wybiera drugi i trzeci obowiązkowy przedmiot na poziomie rozszerzonym według własnych zainteresowań. Wyboru dokonuje spośród następujących przedmiotów: fizyka, chemia, informatyka, geografia.

Klasa MAT-SCIENCE zgromadzi młodzież zainteresowaną w stopniu najwyższym matematyką i fizyką i będzie charakteryzowała się następującymi elementami:

- przygotowaniem do olimpiad poprzez prowadzenie zajęć fakultatywnych olimpijskich (z matematyki, fizyki, informatyki, chemii),
- zindywidualizowanym proces nauczania,
- objęciem uczniów tutoringiem naukowym,
- poszerzeniem programu nauczania matematyki i fizyki,
- prowadzeniem wybranych zajęć przez pracowników naukowych Politechniki Wrocławskiej.

Do klasy MAT-SCIENCE będzie obowiązywała weryfikacja przyjęcia uczniów w postaci testu sprawdzającego poziom nabytej wiedzy z matematyki. Test odbędzie się pod koniec sierpnia 2020 roku, przed rozpoczęciem roku szkolnego w siedzibie szkoły. Do testu może przystąpić każdy uczeń, zrekrutowany w lipcu do naszej szkoły po 8 klasie SP. O przyjęciu do w/w klasy będzie decydowała odpowiednia ilość punktów.

2. W klasie **1B Matematyczno-Fizycznej** uczeń realizuje rozszerzenie z matematyki, fizyki oraz wybiera trzeci, obowiązkowy przedmiot na poziomie rozszerzonym według własnych zainteresowań. Wyboru dokonuje spośród następujących przedmiotów: - informatyka, chemia, geografia – dla kl. 1B

3. W klasie **1C Matematyczno-Informatycznej** uczeń realizuje rozszerzenie z matematyki, informatyki oraz wybiera trzeci, obowiązkowy przedmiot na poziomie rozszerzonym według własnych zainteresowań. Wyboru dokonuje spośród następujących przedmiotów: - fizyka, chemia, geografia – dla kl. 1C

4. W klasie **1D Matematyczno-Chemicznej** uczeń realizuje rozszerzenie z matematyki, chemii oraz wybiera trzeci, obowiązkowy przedmiot na poziomie rozszerzonym według własnych zainteresowań. Wyboru dokonuje spośród następujących przedmiotów: - fizyka, informatyka, geografia – dla kl. 1D

Wszystkich Zainteresowanych rekrutacją do klas pierwszych Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego Politechniki Wrocławskiej zapraszamy do śledzenia informacji na stronie liceum.pwr.edu.pl